Lwów, sierpień-wrzesień 1910. Rok I. Nr. 8—9.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Po minionem święcie.

Dziwnym, choć sądzą niektórzy — naturalnym, jest fakt, że myśl polska i uczucie po ostatnich politycznych przegranych zwróciły się wyłącznie w przeszłość, tam sobie bytowauie na długie obierając lata. We czci dla bohaterów i czynów minionej potęgi streściła się, a raczej — zamknęła, miłość ojczyzny.

Bo uczucie silne nie może sobie zakreślać dróg wązkich, kierunków wstecznych, pragnieniom swoim zbyt ciasne zakładać granice. Bo uczucie niedość, aby było głębokie i szlachetne, musi być jeszcze twórcze i żywe, musi się przejawiać w działaniu: — miłość, tak jak wiara, bez czynu jest cieniem. Miłość, jeśli nie ma być ślepa, jeśli ma żyć na ziemi, musi być jednocześnie nienawiścią względem wszystkiego, co jej serdecznym ukochaniom jest wrogie. Tylko z takich uczuć, świadomych siebie, swych celów i dróg — powstają dzieła.

* * *

I świętowano z roku na rok uroczyście, a nieraz i krwawo, rocznice narodowe. Świętowano maj, kwiecień, listopad, styczeń... Nad każdem zaś świętem unosiła się myśl smętna o Polsce, o tej, która się wydawała jakimś jasnym a nieszczęsnym duchem przeszłości, myśl o Polsce, którą złożono w grób.

Aż przyszło nowe, tak bardzo od tamtych różne, święto. A jedni się go bali, drudzy radośnie ku niemu wyciągali ręce, inni oczekiwali go z oddechem od czci głębokiej zapartym. Przyszły piętnasty, szesnasty, siedmnasty dnie lipca... Jak długą i szeroką jest ziemia polska, gdziebądźkolwiek w krajach najdalszych bije serce polskie — naród święcił pamiątkę świetnego pogromu swych wrogów. Zdawało się, że to słychać głośne, wyraźne, jak od fal powietrza, tak od fal czasu od-

bite echo owej potężnej, tryumfalnej pieśni, która się pół tysiąca lat temu po całej Polsce i Litwie niosła z podgrunwaldzkich pól.

Zdawało się, że przed oczyma tych nieprzejrzanych, gwarnych, tłumnych rzesz, które się zgromadziły przed wystawionym w prastarej stolicy „Praojcom na chwałę — Braciom na otuchę“ posągiem wielkiego króla-pogromcy, — które stubarwnym kobiercem okryły przestrzenne błonia pod kopcem, a potem, wyciągając się niby olbrzymi, połyskujący wąż, ruszyły pod Wawel i obległy go z pieśniami na ustach w chwili, gdy rzeźbiony w czerwonym marmurze grobowiec królewskiego zwycięzcy wieńczono we kwiaty, — zdawało się, że przed oczyma tych rzesz ukazała się świetlana wizya Polski, tej — sławnej, tej — wielkiej, tej — mocnej, tej, co najazdy Ottonów, Batyjów, Ulrichów, Iwanów, Karolów, Muradów odpierała kamiennemi piersiami zamków i dwusiecznym mieczem.

Tak święcono rocznicę wielkiego tryumfu.

A nie zwyczajne było to święto! Bo będąc wspomnieniem bitwy i zwycięstwa, samo stało się również i bitwą i zwycięstwem: bitwą, stoczoną przez wolę narodu z duchem zaprzaństwa i lęku, służalstwa i pokory, bitwą równie świetnem, jak Jagiełłonowe, zakończoną zwycięstwem, a kto wie, czy nie równie trudną i równie doniosłą, bo jeśli wtedy walczono o moc i chwałę, to dzisiaj się działo o życie i ducha, stoczono bój o ideę, o serce Polski odbyło się jakieś wichrowe na błękitach starcie.

Prawda, że sama konieczność tej walki była sprawą nadwyraz bolesną; prawda, że w samym obchodzie zdarzały się momenty rażące, jak fałszywe pociągnięcie smyczka śród doskonale pięknej gry, — jednak mimo wszystko, obchód wypadł imponująco, rzeczywiście: przeszedł oczekiwanie. Nie dlatego, że uroczystość odbyła się wspaniale, bo śród tej okazałości górował nieraz frazes i pseudohetmański gest, — lecz dlatego, że był pierwszym tego rodzaju obchodem, w którym naród wystąpił jednolicie i nie brakło nikogo, że w nim po raz pierwszy śmiało, otwarcie przemówiło powszechne wielkie pożądanie swobody i pełni życia; lecz dlatego, że stał się ten obchód świętem przyszłej Polski niepodległej. Był akcyą narodu, który idzie i ma siłę iść w przyszłość. Był nie tylko czczą manifestacyą polityczną, nie tylko synowskim hołdem, złożonym na grobach dawno umarłych rycerzy — bo zdawało się, że z tych mogił powstaje uśpiona rycerskość i znowu chwyta za drzewce sztandaru, — był jasnym, prawdziwym wyrazem niewygasłych pragnień, wyraźnym, niezbitym dowodem, że w nas niepodległego bytu

pamięć trwa. że w nas żyje dawna moc i wiara i młoda, rwąca się do bułata, wola; był jakoby rozwartemi podwojami, przez które życie narodu wyszło z zamroczy zwątpienia i snu na widny, szeroki gościniec. Dziś stało się oczywistym faktem, że odtąd idea Niepodległości i zbrojnej o tę Niepodległość walki, już nie koncepcyą polityczną, ale jest tym dogmatem narodowego sumienia, tym wytycznym punktem polityki narodowej, z którego dopiero wszelkie koncepcye wynikać będą. Te dwa czynniki: świadome pragnienie niepodległego bytu i poczucie siły — to dwa dominujące tony akordu grunwaldskiego.

* * *

Więc, że minione święto było wynikiem nie martwego obowiązku, nie musu, nie rozumowań, nie jakichkolwiekbądź innych przyczyn, lecz że się spełniło jedynie mocą dobrej woli, mocą silnego wewnętrznego imperatywu, który każe się budzić i wstawać do życia, że się to święto rozpowszechniło po wszystkich, najodleglejszych zakątkach Rzeczypospolitej, że była w niem szczerość, ta najpewniejsza rękojmia prawdy i otucha, — to też śmielej teraz i radośniej żyć można i dalej swój trud, dopotąd podziemny, utajony, nieznany, a często zwalczany — prowadzić.

Powstającego ruchu nie wstrzymają żelazne, piętrzące się zapory; choć łamać je trzeba krwią — przejdzie koło nich ten pęd druzgoczący, wolny, weselny i tylko rzuci poza siebie na niesławne imiona odstępców długi, posępny cień przepomnienia. *A. S.*

Żywy pomnik Grunalduw.

Niech ciemiężeni łączą się
przeciwko ciemięzcom.

Litwini na obchód Grunwaldzki nie przybyli. Jedni motywowali to tem, „że zeproszenia przysłano zbyt późno“, inni bardziej otwarci odpowiedzieli wręcz: „Imię Litwy i Litwina stało się synonimem Polski i Polaka. Zapraszając nas na to polskie święto, Polacy chcą przekonać świat cały, że Unja Lubelska trwa w swej sile do dnia dzisiejszego, że Polska i Litwa do dnia dzisiejszego stanowią jeszcze jedno ciało — Polskę. Udział Litwinów w tem święcie niezbędnym jest Polakom tylko dla okrasy, a nam taka rola nie podoba się.“ *)

*) Lituvios Žinios.

W enuncyacyach z powodu obchodu te i owe pisma litewskie przypominają doniosłą rolę Litwinów w tej walnej z Krzyżactwem rozprawie, wskazując, że to właśnie Witołd na czele pułków litewskich dzielnem swem natarciem przechylił szalę zwycięstwa. Ten sam Witołd, który dzisiaj jeszcze jest dla Litwinów największą postacią historyczną — uosobieniem niepodległej Litwy, szeroko rozlanej po ziemiach białoruskich, Wołynia i Ukrainy—chciał ją pchnąć w kierunku giedyminowym. A zarazem wspominają, że może nawet nie tyle klęska Witołda nad Worsklą przyczyniła się do upadku idei samodzielnej Litwy, jak zwycięstwo pod Grunwaldem, cementując naród Polski i stwarzając prestige oręża polskiego.

Wczytując się i analizując te głosy, spostrzegamy, że pod wpływem aktualnego położenia narodu litewskiego i bieżącej jego polityki, tych bezpośrednich twórców codziennych przesłanek rozumowych i wyrazów uczuć — Grunwald stał się dla Litwinów jedynie symbolem 500-letniego zastoju na polu twórczości narodowej, przyczyną spolszczenia wierzchnich a przez długie bardzo lata przodujących warstw narodu, o których Litwa ludowa wspomina z bólem i goryczą, nieprzygłuszoną nawet chwałą zwycięstwa i świadomością pokonania wspólnego wroga.

Wypominki i żale zajęły tyle miejsca, że naogół zapomniano o myślach, które z natury rzeczy muszą się nasuwać skoro się mówi o Grunwaldzie jako cemencie ugody polsko-litewskiej. Zarówno Polska jako też i Litwa były za słabe, aby poradzić sobie z potężnym wrogiem, jakim byli naówczas Krzyżacy, czyhający na ziemie obu tych państw. Cóż stąd, że indywidualności tych państw pod pewnym względem się zatarły? Wobec korzyści obopólnych te straty, jakie Polska czy Litwa z powodu połączenia się poniosły, są rzeczą drobną. Dalsza walka, prowadzona samodzielnie, sterałaby przecież najzupełniej siły Litwy i zabiła na zawsze jej państwowe czy narodowe aspiracje. Pełna świadomość tych prawd dziejowych ma swe kolosalne znaczenie w teraźniejszości.

Od chwili upadku Polski przestaje ona oddziaływać na Litwę, „zostawia ją jakby sobie“. Natomiast otrzymane ciosy, skruszywszy formalne podstawy, ugruntowały jednak tem silniej jedność moralną. Dla wszystkich było jasnem, że niepodległość, którą tak niedawno właśnie utracono, można odzyskać jedynie przez jak najściślejszą konsolidację zbrojnych sił Litwy i Polski i współpracę na polu umysłowem i kulturalnem. Przełom w tych stosunkach rozpoczyna się dopiero pod wpływem ruchu odrodzeniowego wielu narodowości. Również na skutek

uwłaszczenia włościaństwa w 1864 r. i innych przeobrażeń społeczno-ekonomicznych, nowych prądów ideowych i powszechnej demokratyzacyi społeczeństw — szlachta litewska straciła w niedługim względnie okresie po tej dacie swe przodownicze stanowisko. Do steru spraw litewskich doszli synowie ludu, tego samego ludu, który w swych pieśniach, zwanych dajnami, i w swej głuchej i milczącej duszy przechował przez wieki całą kulturę litewską, tego ludu, który zamknięty w swej wsi, a co najwyżej gminie nie uległ wpływom kultury polskiej, bo jej nie potrzebował. Wówczas spotkaliśmy się ze zjawiskiem naturalnem, acz nie przez wszystkich spodziewanem i oczekiwanem. Poczęli oni rozwijać własne, bardzo może niewyrobione historycznie, lecz jedynie w ich duszy tkwiące pierwiastki litewskie, natomiast nie chodziło im zupełnie o Polskę. Wreszcie Litwa poczęła się przeciwstawiać Polsce.

Konflikt ten nie występuje, dopoką na głos Daukszy i Szwirwyda z XVI. i XVII. wieku odpowiadali tacy rzecznicy sprawy litewskiej jak Dowkont, Dyonizy Poszka-Paszkiewicz, ks. Antoni Drozdowski; jak go również nie było u Mickiewicza. Aušra redagowane jest początkowo przez dra Baranowicza w duchu pojednawczym z Polakami. Lecz w miarę napływu inteligencyi o pochodzeniu ludowem ton ten ginie, a natomiast usłyszeliśmy krótkie twarde słowo: „Eik lauk“ (wynoś się) *).

Jak po takiem intermezzo musiały ułożyć się stosunki między Litwinami a Polakami zamieszkałymi na Litwie, jak musiało się do odrodzenia litewskiego ustosunkowywać całe społeczeństwo polskie, widząc poważny zastęp swych braci zagrożonych w nieoczekiwanej walce. Kto za ten bieg rzeczy ponosi odpowiedzialność, nie chcemy rozpatrywać. Nie chcemy winy składać na jedną lub drugą stronę; raczej należy sądzić, że nieznajomość wzajemna, wzrastające poczucie narodowe obu w trudnych położeniach znajdujących się narodów, niezoryentowanie się i niezrozumienie dyktowały błędne stanowiska na początek, a konsekwencya i logika sprawiły resztę.

W takim stanie szły lata za latami, a różnorodność terenów walk przez nas prowadzonych i zaabsorbowanie się niemi usuwały regulowanie naszego stosunku do Litwy z porządku dziennego we wszystkich częściach Rzeczypospolitej. Mówiono z żalem o niesnaskach wzajemnych, a Polacy na Litwie radzili sobie jak mogli. Ale przecież Grunwald nie mógł obejść tej sprawy. Grunwald, który był manifestacyą niepodległości, który imponował licznem o sprężystej organizacyi sokolstwem jako

*) Aušra 1883 r. artykuł w sprawie stosunku do Polaków zamieszkałych na Litwie.

„czemś gotowem“, który dla tej „gotowości“ był naturalną podnietą i pobudką do działań tam nawet, gdzie zrozumienie idei walki zbrojnej nie dotarło lub nie popchnęło do czynów realizujących, ten Grunwald musiał poruszyć również sprawę pierwszych naszych historycznych sprzymierzeńców. I aczkolwiek może nie uczyniono ile się należało, inicyatywa światłych obywateli postawiła na drodze, wiodącej do rozwiązania, krok pierwszy.

Obywatele bracia Lubomirscy ofiarowali znaczną kwotę pieniężną na utworzenie katedry litewskiej na Wszechnicy Jagiellońskiej (historyi i języka).

Czyn ten skromny w obecnych zarysach może się okazać przecież brzemiennym w skutki, bo spopularyzuje w kołach naszej inteligencyi zainteresowanie i znajomość spraw litewskich, a również i młodzież litewska pośpieszy pewno na naszą wszechnicę, aby przy studyach fachowych zdobyć znajomość spraw ojczystych.

Wtedy dajny litewskie nie będzie się nazywać głupiemi śpiewkami rozochoconych parobków, a całe odrodzenie litewskie posądzać o rusofilstwo. Litwini zaś, poznawszy nasz naród, potrafią ocenić całą jego moc i siłę, potrafią ukochać naszą kulturę i wtedy te czy owe konflikty między posiadaczami polskimi na Litwie, a włościaństwem litewskiem czy też inne lokalne antagonizmy naturalne i nieuniknione nie będą decydować ani wpływać na solidarnie podjęte usiłowania, aby wybudować nowy niepodległy gmach.

Wierzymy, że Litwa ludowa, która przeszła przez całe piekło walki z rządem rosyjskim, potrafi nasze stanowisko w tej sprawie ocenić. Po czterdziestoletnim zakazie druków litewskich, po ukazie z 1891 r., wzbraniającym nauczania prywatnego, po szeregu walk pomyślnie stoczonych wie ona, że troskliwy o swój rozwój naród musi troszczyć się o godne złożenie swoich skarbów, że nie można nigdzie, a tem mniej w państwie carów składać, bo zburzą zaraz lub rozkradną. Przed Litwą, która zdobyła się już na cały szereg poważnych kulturalnych wartości, musi zajaśnieć pytanie budowy swego państwa, a wtedy powstanie ten sam dylemat, co za Giedymina i Jagiełły: budować samoistnie — czy z Polską.

Dzieje pytanie to rozwiążą.

Na razie nie bawmy się w wróżbiarstwo. Wypadki muszą iść swoim torem. Musimy — jako młodzież — jak najbaczniej czuwać nad tworzeniem owych katedr, a potem rzetelnie z nich korzystać, aby Litwinów rozumieć, odczuwać, módz z nimi dyskutować i wyjaśniać.

Pisząc szkic niniejszy nie chcemy rozstrzygać kwestyi praktycznej, codziennej polityki dzisiejszej, do rozstrzygania której nie czujemy się kompetentni. Chcemy raczej stworzyć społeczne podłoże dla indywidualnych zainteresowań tą kwestyą. Chcemy należycie oświetlić fakt, który w polityce niepodległościowej odnośnie do narodowości, wchodzących w skład Rzeczypospolitej, zajmie doniosłe miejsce.

T. Zborowiecki.

Moment z bojkotu warszawskiego uniwersytetu.

Warszawska inteligencya ma swą tradycyę, którą się słusznie szczyci. Można się godzić na te lub owe jej postulaty, można być zwolennikiem lub przeciwnikiem pozytywistycznego okresu, przyznać jednak należy, iż o nieuczciwość przeżyć i czynów posądzić jej nie można było. W stosunku do rządu i rządowych instytucyi panowała stale od najdawniejszych czasów, jakby umowa, która bez względu na polityczne przekonania zrzeszonych nie pozwalała na najmniejsze wykroczenie przeciw elementarnemu poczuciu godności. Postępowanie to odbiło się na charakterach jednostek.

Społeczeństwo pojmowało, iż jakiekolwiek po za koniecznościami stosunki z władzami rządowemi (metryka, paszport etc.) są wykroczeniami przeciwko najnaturalniejszym prawom etyki społecznej i same przez się każą daną jednostkę izolować. Bardzo dobrą illustracyą tego faktu może być zachowanie się znanego polityka ugodowego, Ludwika Straszewicza, który ugodę propagował, sam jednak nie zgodził się pod żadnym pozorem, być obecnym na przyjęciach wydawanych przez generał-gubernatora.

Jednak: tempora mutantur et nos mutamur in illis. W 1905 roku, jak wiadomo, wybuchnął w Królestwie strajk szkolny, który objął średnie i wyższe uczelnie. Czem one były powtarzać chyba zbyteczne. Chcielibyśmy, jedynie, rozejrzeć się w stosunku inteligencyi do strejku. Widziano osiwiałych starców nauczycieli, porzucających szkoły rządowe i pozostających na bruku, gdyż polskie szkoły nie były jeszcze otwarte; widziano nauczycieli, którzy nie bacząc na wyraźne zakazy ministeryalne, grożące im pozbawieniem prawa nauczania, zdają sobie sprawę, iż dalsze pozostawanie w nich jest nie kwestyą indywidualnego przekonania, lecz łamistrejkostwem....

Ba! Czegóż nie widziano!

Jednak luminarze inteligencyi pozostali spokojni, a nawet wręcz wrodzy strejkowi. Z wyjątkiem jednego jedynego pisarza i uczonego cała Warszawa inteligencka trzęsła się, formalnie, z oburzenia, — lecz nic absolutnie uczynić nie mogła i nie uczyniła, gdyż pojmowała, iż jeśli rząd i dana jednostka jest przeciwna strejkowi, to różnica we wniosku z dwu tych przesłanek istnieć musi. I różnica ta istniała.

Postępowa, a przedewszystkiem, uczciwa rosyjska inteligencya i młodzież pojęła i oceniła sytuacyę. Jak gromy sypały się na rząd postanowienia o porzuceniu uniwersytetu przez profesorów: Pietruszewskiego, Wulfa, Pogodina i innych. Dziewięćdziesięciu sześciu studentów-rosyan, zebranych na wiecu w politechnice postanowiło porzucić ją, by odebrać rządowi pozór, iż politechnika dla nich jako dla rosyan jest otwarta. Uniwersytet i politechnika zostały zamknięte i nikt nie uczynił monstrualnego przypuszczenia, iż znajdą się zaprzańcy Polacy, którzy, podczas gdy strejk w końcu 1905 i 1906 roku objął już szerokie sfery, mogli pozostawać w tych instytucyach.

Powoli z prądu żywiołowego i niepohamowanego przeszedł strejk w spokojny lecz stały bojkot. Społeczeństwo poczęło prowadzić jedną z tych cichych walk z rządem, która pochłania wiele ofiar, lecz która właśnie dowodzi jego żywotności. Pojawiły się czarne listy rodziców posyłających swe dzieci do gimnazyów rządowych; zapanował jeden z tych zgodnych nastrojów, kiedy jasnem było dla każdego, iż bez względu na przekonania polityczne, strejk szkolny mający na celu wywalczenie elementarnych praw narodowych, jest swojego rodzaju koniecznością. Nastrój był tak jednolity, iż w chwili gdy rząd, dufny w siłę poskramiacza otworzył uniwersytet i politechnikę, musiał posprowadzać studentów z głębokiej Rosyi. Ponieważ zaś ludzie, liczący się choć trochę ze skrupułami etycznymi przyjechać nie chcieli, a trzeba było za wszelką cenę „wyższe uczelnie“ zapełnić, rząd otworzył uniwersytet dla niedouczonych popów.

Ten rząd, który przywykł do sprowadzania pociągami chuliganów, gdzie nie można ich było zrekrutować z pośród miejscowej ludności, sprowadził wychowańców prawosławnych seminaryów początkowo z 6-io a potem z 4-o klasowem wykształceniem. (Takich w r. b. jest 850 na ogólną liczbę 1700 studentów; obecnie podano 2000 próśb o przyjęcie, z czego 1500 seminarzystów: Riecz).

Uniwersytet wypełnili niedoszli popi, którzy nagle poczuli nieprzezwyciężony popęd do nauki, oczywiście, nie do intratnych posad w Królestwie. Jasnem było dla każdego dziecka, iż otwarcie przez rząd uniwersytetu i politechniki, jest aktem wiary „w uspokojen je Priwi-

slanskawo Kraja". Kozacki but, którego obcas oparty był w Petersburgu, sięgnął swym końcem Warszawy.

Królestwo w lot pojęło sytuacyę i z $11^1/_2$ milionowej ludności dało kontyngent studentów tak mały, iż sięga aż osiemdziesięciu kilku.

Uniwersytety w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i w innych miastach rosyjskich odmówiły imatrykulacyi warszawskich studentów, ze względu na ich analfebetyzm. Moment był znaczący i jasny tak, iż wszystkie programowe różnice poszły w kąt; wszystkie rozgoryczenia przeciw leaderom srejku (jeśli kiedykolwiek istniały) zniknęły; znów nastąpiło ciche porozumienie. Mówimy ciche, gdyż za najmniejszą wzmiankę o warszawskim uniwersytecie pisma płaciły po 400 rb.

Jednak, z chwilą otwarcia warszawskiej „almae matris" w pierwszym szeregu pośpieszyli do niej niektórzy Polacy przyrodnicy w charakterze członków ciała profesorskiego. Ci zaś, którzy oficyalnie z uniwersytetu nie wystąpili i przebywali w nim podczas całego trwania strejku, obecnie powrócili do tak zwanej „pracy".

Na ulicach Warszawy napadano na studentów; rząd brał ich w opiekę i groził trzema miesiącami więzienia lub trzema tysiącami rubli kary za napady; Zjazdy młodzieży uchwalały bezwzględny bojkot i wydawały motywowane uchwały (egzemplum 15-go kwietnia 1908). Mimo to jednak panowie profesorowie Polacy nie zawahali się ani na chwilę przed wstąpieniem i podjęciem prac w uniwersytecie.

A oto nazwiska tych panów: Iwany Kacperowicze Sosnowskie, Marjany Jakowlewicze Ejgiery, Osipy Piotrowicze Ejsmonty, Iwany Osipowicze Godlewskie; Koleż kie asesory Iwany Jarosławicze Tury, Josify Fieliksowicze Sjomy, Sigizmundy Faddiejewicze (Tadeusz) Wójcickie, Stanisławy Adolfowicze Kurczewskie, Adamy Marjany Juljewicze Czartkowskie, Sigizmundy Aleksandrowicze Wiejbiergy (Weytery), Józefy Mosiejewicze Rozenstadty, Isaaki Mosiejewicze Krenickie; Koleżskie sekretary Wiktory Adolfowicze Biernackie, Josify Genrychowicze Boguskie, Faddieje Ignatjewicze Miłobendzkie, Mieczysławy Władysławowicze Pożaryskie, (cytowane według: Adries-Kaliendaria na 1910 god. Warszawa w policejskoj tipografji. Sostawił N. F. Akajomow. Pieczatano z razrieszeńja warszawskawo Oberpolicejmiejstiera — a więc według wiarogodnego pod tym względem źródła) i drugie tyle conajmniej są asystentami laborantami i Bóg wie czem jeszcze w warszawskim uniwersytecie i politechnice. Panowie ci za nic mieli wyraźną tendencyę w społeczeństwie. Za nic tyloma ofiarami okupiony strejk. Tym panom był potrzebny „warsztat-laboratoryum-uniwersytet-szpital" potrzebna była możność „naukowej pracy" choćby nawet na śmietniku-

uniwersytecie. By pozostawać w nim przez cały czas strejku, by wstąpić do niego podczas abstynencyi całego społeczeństwa, by pozostawać w nim obecnie — trzeba doprawdy wielkiej miłości nauki....

I oni to obecnie zbierają plon swej owocnej „obywatelskiej naukowej pracy“. Wiadomo każdemu, na czem polegał rusyfikacyjny system byłego kuratora okręgu naukowego, Apuchtina. Był on jednym z ogniw łańcucha opasującym polskie społeczeństwo i ciągnął się od zamknięcia byłej warszawskiej szkoły głównej t. j. od roku 1867.

Rząd rosyjski niewzbogacony jeszcze doświadczeniem lat ostatnich, za wszelką cenę chciał kraj zrusyfikować. Był to okres naiwnych marzeń o powodzeniu podobnego zamiaru. Apuchtin zaś był najjaskrawszym jego przedstawicielem.

Wszelkiemi siłami starał się on wykazać przed Petersburgiem, iż język polski nie istnieje — istnieje natomiast narzecze, którym mówi lud; inteligencya zaś mówi i pisze po rosyjsku. Po sromotnyn bankructwie tego systemu w latach ubiegłych, kiedy grób Apuchtina zdążył już trawą porosnąć, wymienionym panom żal się zrobiło genialnej idei tego męża stanu.

Postanowili ją uratować. A więc Przyrodnicze towarzystwo uniwersytetu wzbogacano pracami mężów nauki polskiej. Następca Apuchtina może już nie sprowadzać chamów z głębi Rosyi, wdziewać na nich frak mundurowy i kazać być profesorem; następca już z miejscowych „dojrzałych“ sił może rekrutować profesorskie szeregi. Apuchtin osiągnął tryumf, o jakim nie marzył. Polska nauka garnie się pod opiekuńcze skrzydła rosyjskiego orła; Przychodzi skruszona, wypiera się swego pochodzenia, odnajduje swe „otieczestwa“.

Można się nie dziwić jeszcze, kiedy jakiś staruszek profesor, Polak, przenosi się dla emerytury z Odessy do Warszawy, nie pojmuje dlaczego w polskich sferach czynią mu wstręty, i rozmyśla czy najpierw odebrać emeryturę, a potem zostać nauczycielem w polskich szkołach czy naodwrót. Można, ostatecznie, nie wymagać od staruszka oryentowania się w położeniu politycznem. Jak jednak nazwać fakt przebywania w uniwersytecie wyłącznie przyrodników, tych samych przyrodników, którzy urządzili wystawę przyrodniczą w Towarzystwie. Widocznie bojowe hasła ewolucyi i postępu (przynajmniej w warszawskiej ich edycyi) rozbrzmiewające z katedr przyrodniczych uległy zwykłemu losowi pewnych teoryi, przystosowały się do obecnego porządku rzeczy, i godzą się z gwałtem, uciskiem i rusyfikacyą.

Jednak niektórzy, z pośród wymienionych panów specyalnie winni mieć swe postępowanie na sumieniu (jeśli mówić wolno o tak zbędnym sprzęcie) mianowicie:

Iwan Kazimir Kacpierowicz Sosnowskij, Osip Pietrowicz Godlewskij, Stanisław Adolfowicz Karczewskij, Adam Maryan Juljanowicz Czortkowskij, Sigizmund Aleksandrowicz Wiejberg i t. d. Ci luminarze są nauczycielami polskich szkół; panowie ci w myśl zasady: „niech nie wie prawica, co czyni lewica“ jedną ręką duszą polskie szkoły swoją obecnością w uniwersytecie, drugą zaś otwierają sobie wrota tych szkół stanowiąc w nich podobno, zastęp światłych przyrodników (unikających jak dyabeł święconej wody konfliktu z katechetą szkolnym).

Powiedzieliśmy, iż duszą polskie szkoły; tak, duszą je, gdyż świadcząc swą obecnością w uniwersytecie, iż bojkot tegoż winien być zniesiony, nakłaniają jeśli nie zmuszają rodziców do umieszczania swych dzieci w szkołach rządowych, w ten bowiem tylko sposób będą one mogły zdobywać patent dojrzałości (rządowej) i dzięki temu wstępować do uniwersytetu, a zatem czynią istnienie polskich szkół w Królestwie zbędnem.[1])

Wszelkiemi siłami starają się stłumić i tak trudny żywot szkół polskich, czynią wszystko, co w ich mocy leży, by prawdą stały się słowa ministra skarbu Kokowcewa w 1905 roku: „Damy wam szkoły polskie, czy długo pociągniecie — zobaczymy“. Wiemy dobrze iż artykuł niniejszy, w wykazie służbowym tych panów (t. z. formuliarnom spiskie) zostanie im policzony na karb ich zasług. Rząd lubi tych ze swych pupilów, którzy potrafili sobie zasłużyć na pogardę własnego społeczeństwa.

Po roku 31 w Warszawie wzniesiono pomnik Potockiemu i towarzyszom „za wierność swojemu monarsze“. Po roku 63 rozdają blaszki „za uśmireńje polskawo miatieża“ (za stłumienie polskiego buntu). Miejmy nadzieję, iż kozackie władze uniwersytetu przebaczą im grzech polskiego pochodzenia i za położone przez nich zasługi dadzą im awans.

Miejmy nadzieję....

---

[1]) Dzieje się to wtedy, gdy wszystkie wyższe uczelnie, z wyjątkiem niemieckich postanowiły zaliczyć w poczet zwyczajnych studentów, wychowańców polskich szkół, i kiedy nawet lwowska politechnika, jak dotąd oporna, zdecydowała się uzwyczajnić abituryentów szkół handlowych w Królestwie, traktując je jako szkoły realne. Cóż warte są więc dotychczasowe pełne furyj ataki tych panów na strupieszałość galicyan i na zasłanianie się Wiedniem. Widocznie przekładają oni nad powolność grona profesorów politechniki lwowskiej, haniebny pośpiech wstępowania do warszawskiego uniwersytetu.

Widzimy, iż czasy naprawdę się zmieniły. Wiemy dobrze, iż ci, którzy zechcą bronić panów profesorów woleliby dyskutować o pożytku lub szkodliwości bojkotu i strejku. Nie o to nam chodzi. Dyskusyę tę możemy przeprowadzić na każdem miejscu, i o każdej porze, gdy obie strony będą się mogły swobodnie wypowiedzieć (o czem naprzykład mowy być nie może w Królestwie).

W danej chwili chodzi nam, jedynie o skonstatowanie faktu spodlenia pewnych sfer polskiej inteligencyi, która przebywała w uniwersytecie, gdy mowy być nie mogło o powrocie. Dlatego też staraliśmy się wykazać tylko te oczywiste szkody, które wyrządzają i wyrządzili ci panowie; nie wprowadzając do dyskusyi argumentów o charakterze spornym. Stwierdzamy, iż obecność tych panów w uniwersytecie i politechnice sprzyja ogromnie napływowi Rosyan i wypełnieniu wyższych kursów dla kobiet, założonych przez rosyjskich profesorów. Są oni sztandarem, za który chowają się wszyscy, którzy jeszcze resztki wstydu posiadają, twierdząc iż bojkot chyba przerwany, skoro Polacy są asystentami, laborantami etc. O wskazanie tego sztandaru w całej jego krasie chodziło nam jedynie.

Warszawa *J. L.*

O zabór pruski.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymaliśmy rzecz o życiu młodzieży w zaborze pruskim jeszcze w czerwcu. Z przyczyn od nas niezależnych nie mogliśmy cennych tych ze wszech miar uwag zużytkować w numerze lipcowym. Podając je obecnie, nie sądzimy aby cokolwiek straciły ze względu na zasadniczy ich charakter.

Redakcya.

Mało dochodzi do nas wiadomości o młodzieży polskiej z pod zaboru pruskiego. Wiemy, że walczy o zachowanie swej narodowości, wiemy, że uczestniczy stosunkowo liczniej w obronie polskości przeciw naporowi niemieckiemu, niż młodzież polska zaboru austryackiego lub rosyjskiego — i to prawie wszystko. Sądzimy ją b. często powierzchownie, z oddali i dlatego sądy nasze o niej bywają częstokroć nieścisłe. Najczęściej przykładamy do niej miarę stosunków z pod innych zaborów.

Tymczasem linia rozwoju, po której poszło społeczeństwo polskie zab. pruskiego, a więc i młodzież, była różna od dróg, po jakich toczyły się losy innych części Polski. Skutkiem tego warunki życiowe

zaczęły sprzyjać wytworzeniu się i spotęgowaniu odrębnych cech i właściwości charaktetu tej dzielnicy.

Ramy niniejszego szkicu nie pozwalają mi choć w krótkości ująć dzieje rozwoju polskości w zaborze pruskim.

Najsłabsze liczebnie i w dodatku oddawna podminowane ludnością niemiecką polskie społeczeństwo zab. pruskiego miało i ma do czynienia z silnym, konsekwentnym i sprawnym organizmem państwowym, który od roku 1848, za wyjątkiem krótkiej ery ugody za czasów Capriviego, bezwzględnie zwalcza nas na wszystkich placówkach życia ekonomicznego, politycznego i narodowego. Ponieważ akcya rządu pruskiego przeciwko nam zasadza się głównie na spychaniu nas do poziomu czwartego stanu, przez wyzuwanie nas z ziemi za pomocą komisyi kolonizacyjnej, przez planową kolonizacyę, zwłaszcza zaś okolic podmiejskich, celem podcięcia polskiego przemysłu i handlu — reakcya i obrona polskości przyjęła narzuconą walkę ze wszystkiemi jej formami. A była to walka ciężka! Z jednej strony stanął potężny organizm państwowy i wciągnęte przez rząd do walki społeczeństwo niemieckie zwłaszcza na kresach, z drugiej strony słabe ekonomicznie, zaczynające dopiero się organizować społeczeństwo polskie.

Jeżeli obecnie posiadamy w Poznańskiem świetną organizacyę życia gospodarczego tak, że obecnie już nie tamy ochronne stawiać, lecz naprzód posuwać się i placówki ekonomiczne Niemcom wydzierać możemy, to jestto właśnie rezultatem eksterminacyjnej walki na polu ekonomicznem, jaką od szeregu lat prowadzimy.

Walka ta musiała urobić pewne metody obronne, pewne właściwości myślenia i odczuwania, jednem słowem pewien typ człowieka.

Tym sposobem wpłynęła ona na kierunek rozwoju naszej kultury. I nie mogło być inaczej. System stawiania tam, przeciwstawiania naporowi ekonomicznemu Niemców naszej obrony na tem że polu, przy słabych środkach po stronie polskiej, wywołał konieczność zmobilizowania wszystkich sił społeczeństwa do tej walki. Wszystkie zdolności i umiejętności, całą twórczość (o ile ona była potrzebna), jednem słowem wszystkie siły cywilizacyjne i kulturalne skierowano ku walce na polu gospodarczem. Na niej i z jej punktu widzenia wyrabiano pojęcia i poglądy społeczeństwa na wszystkie pola pracy narodowej, choćby na znacznie oddalone od walki ekonomicznej. Na wszystkie dziedziny naszego rozwoju przeniesiono ten bezwzględny utylitaryzm gospodarczy. Całą siłę skierowano do stworzenia typu odpowiedniego bojownika. Nie twórców metod walki, bo te dawali nam sami Niemcy, nie indywidualności więc, lecz raczej zdolnych naśladowców i niestrudzo-

nych robotników stwarzał system walki obronnej w zaborze pruskim. I nie bohaterów, nie bojowników nowych idei — ci byli niepotrzebni, ba nawet może „niebezpieczni“, bo wszak nowe szlaki mogą być zwodnicze, szukać zaś ich nie było potrzeba, bo Niemcy cały plan pracy dawali, wychowywano, lecz posłusznych ślepo szeregowców. A stwarzano ich sobie tak długo i systematycznie prawie od dzieciństwa, że ostatecznie zabrakło ludzi twórczych. Indywidualista, człowiek nowych torów — jest w Poznańskiem prawie nieznany. Tylko robotników, którzy ze swej strony po długiej praktyce doszliby do stanowiska majstrów z własnym warsztatem i własną szkołą nowych pracowników — tylko takich ludzi wytwarza od dłuższego czasu zabór pruski.

O tem, jak prędko robotnik ze stanowiska słuchającego dojdzie do stanowiska rozkazującego, stanowi głównie umiejętność wykonywania rozkazów. Tym sposobem samodzielność jest raczej przeszkodą, niż pomocą w zdobyciu własnego warsztatu pracy.

Tak więc konserwatyzm polityczny, do ostatecznych granic posunięte naśladownictwo pruskich metod walki — co w rezultacie dało zupełny zanik oryginalnej myśli politycznej — oto zasadniczy rys naszego życia narodowego. Wszak, powiedzieć można, iż partya konserwatywna i jej polityka są po dziś dzień dominującymi i prawie bez konkurencyi. Tłómaczyć to można po części uznaniem naszego społeczeństwa dla żywiołu ekonomicznie silnego, jakim jest bogate ziemiaństwo poznańskie, z natury swej konserwatywne.

Dopiero w ostatnich latach inteligencya miejska stara się stworzyć ośrodek demokratyczny. W organizowaniu jednak nowej partyi przebija typowa dla Ks. Poznańskiego obawa, żeby nie odejść zanadto na lewo od poglądów konserwatystów. Miarą postępowanina naszych „demokratów“ jest nie stanowisko, jakie powinni zająć, lecz odległość tegoż od stanowiska zachowawców. Brak jakiegobądź protestu naszych „demokratycznych“ posłów wobec oświadczenia prałata Jażdżewskiego w imieniu Koła Polskiego w sejmie pruskim za powiększeniem listy cywilnej Wilhelma II., jest najlepszą próbką samodzielności politycznej poznańskiej demokracyi.

II.

W takiej atmosferze rozwijała się i rozwija od paru dziesiątków lat młodzież poznańska. Wobec zmobilizowania wszystkich sił przez społeczeństwo nasze do walki z germańską nawałą, stanęła i ona w szeregu prawie od lat dziecięcych. Strejk szkolny, zainaugurowany sprawą wrzesińską, wykazał, w jak dużym stopniu uświadomione jest

dziecko polskie w Poznańskiem. Jednak ten sam strejk i jego przebieg wykazał dobitnie przewagę typu obronnego u nas. Strejk zakończyły nie dzieci, złamane grozą postępowania niemieckiego nauczyciela, nie w obawie kar cielesnych wróciły one do szkoły, — rozkazali wrócić im rodzice, przerażeni karami pieniężnemi, jakie na nich spadały, lub skutkami strejku, jakie zapowiadał rząd pruski doprowadzony do wściekłości niespodziewaną dlań formą oporu.

Nie miejsce tu rozwodzić się nad tem, czy strejk był wczas, czy zawcześnie zakończony. Chodzi tu przedewszystkiem o przedstawienie ideologii politycznej Ks. Poznańskiego, a właściwie braku tejże.

Jedną metodę walki ekonomicznej, przeniesiono na wszelkie pola, współzawodnictwa z Niemcami, a właściwie zasłoniono ją tym jedynym „leib-motywem“ życia narodowego u nas — „Wzbogacajmy się!“ Nikt nie będzie dowodzić, że wytężona walka o byt była zbyteczna w Poznańskiem; przeciwnie, rozwój ekonomiczny ludności jest nieodzownym dla pełni życia narodowego pod zaborem pruskim, jak i w innych częściach Polski.

Co innego jednak rozwijać się w danym kierunku, a co innego wziąć go za zasadę, za alfę i omegę życia politycznego i społecznego. Jest-to to samo, jak gdyby ktoś stwierdzając słuszność przysłowia: „mens sana in corpore sano“, tyle czasu poświęcał ćwiczeniom fizycznym, że tym sposobem cały swój duchowy rozwój zupełnieby zaniedbał, dowodząc, iż przez wytężone rozwijanie się fizyczne, tem samem już rozwija się duchowo zupełnie harmonijnie. Tego właśnie rodzaju zmateryalizowanie wszystkich dziedzin życia przejawia się u nas. Z potężnego środka do osiągnięcia pełni życia i nieodzownego w obronie bytu narodowego, zrobiono cel, dla którego wszystko inne na bok usunięto. Naczelna zasada nasza, że wtedy będziemy wolni politycznie, jeżeli będziemy potężni ekonomicznie, sprowadziła całą ideologię do zasady walki ekonomicznej, uważając inne dziedziny narodowej pracy za „szkodliwą poezyę“.

Dlatego wszelkie ustępstwa z naszej ideologii politycznej uważamy za rzecz mało ważną, o ile dzięki nim możemy wytargować jakąś korzyść ekonomiczną. Z tego powodu nasza myśl polityczna jest nie tylko jednostronną, a więc z wyjątkiem jej strony ekonomicznej jałową, ale nawet szkodliwą, robiąc z nas ludzi nierozumiejących zasadniczego celu naszej walki narodowej z zaborczemi państwami.

Naszą naczelną ideą będzie zawsze utrzymanie na własnych pierwiastkach opartej i samoistnie rozwijającej się psychiki narodowej. Bez niej Polakami być

nie możemy, bez niej przedstawiać będziemy typ Prusaków, mówiących po polsku.

Z punktu widzenia jednak hypnozy tej chwili dziejowej, jaką był ów moment mobilizowania wszystkich sił narodu do walki, takie zarzucenie szerszego horyzontu politycznego jest nawet zrozumiałem. Polityczne dzieje ludzkości, a także naszego narodu dostarczają nam szeregu przykładów zapatrzenia się mas społecznych w jeden punkt polityki bieżącej. Dlatego też, powtarzam, ze względu na doniosłość walki ekonomicznej w Ks. Poznańskiem w chwili organizowania tejże, to zaniedbanie innych nie mniej ważnych dziedzin życia narodowego dziejowo wytłómaczyć można.

Mniej zrozumiałą jest tendencya społeczeństwa utrzymania się w tych ramach walki obecnie, kiedy ekonomicznie już tak twardo stoimy, że moglibyśmy pozwolić sobie na luksus odświeżenia naszej myśli przez krytyczne wejrzenie na własną politykę.

Tymczasem w czerwcu r. b. na zebraniu „Związku Narodowego“ jeden z referentów nazwał działalność naszej prasy — anarchistyczną (sic) — i nie zawahał się zaryzykować swego twierdzenia w odniesieniu do prasy poznańskiej, która już chyba na ten zarzut zasługiwać nie może wobec jej przesadnego legitymizmu.

Tem trudniej jest pojąć stosunek naszej młodzieży do jakiegobądź nowego prądu politycznego, który pośród nas się zaznacza, lub też jej zachowania się wobec nielicznych krytyków obecnych stosunków, jacy się u nas sporadycznie zjawiają. Od takich ludzi odgranicza się ogół całym aparatem środków zapobiegawczych. A więc w pierwszym rzędzie tworzy się kult organizacyjny i solidarności. Zapominają ci nasi „narodowi wychowawcy“, że te nieodzowne czynniki przy wytkniętym i jasno postawionym celu blizkiej walki, doprowadzają do marazmu politycznego, zabijając każdą żywszą myśl, jeżeli się je przeprowadza jako naczelną maksymę we wszystkich dziedzinach życia politycznego, jeżeli się niemi zastępuje ideę samą.

Jeżeli wszystkie wyżej wymienione środki nie pomagają i dana jednostka stoi uparcie przy wolności krytycznej myśli, rzuca się na nią wtedy anatemę, eliminując ją tym sposobem z życia nawet towarzyskiego, co ją naturalnie stawia poza obrębem naszej społeczności.

Jeżeli się po jakimś czasie zniechęcony i zmęczony walką na wróci, przyjęty zostanie, jak syn marnotrawny, z tą róóżnicą, że na jego przyjęcie, zamiast cielca biblijnego, zabitą zostanie jego własna indy widualność. „U nas niema miejsca dla szukających nowych dróg, my

mamy stare wypróbowane zasady“ — głoszą chórem obrońcy dotychczasowych metod walki myślenia.

Przeciw każdemu oryginalnemu lub świeżemu poglądowi wystawia się dawne. w takie światło ujęte, że sprowadza się młodzieńca na manowce, a stamtąd wprowadza go się do „elisium“ dawnych poglądów, gdzie równowaga i bezwzględny spokój panuje.

W pierwszym rzędzie dowodzi mu się, że wszelkie poglądy rewolucyjno-niepodległościowe i t. p. „dobre są dla innych części Polski, ale nie dla nas, którzy mamy wyrobione metody walki“. „My nie potrzebujemy się uczyć od innych, jak mamy walczyć, najwyżej możemy służyć za przykład“, krzyczą zapamiętale nasi „wychowawcy“. Zapominają niebaczni, że mają właściwie tylko jedną stronę życia narodowo-politycznego, ujętą w silne ramy, mianowicie — ekonomiczną. W innych wielce chromają.

Dla lepszego odgraniczenia jednak młodzieży naszej od przelewających się przez kordony prądów myśli polskiej, zniechęca się nas do kolegów z pod innych zaborów i potępia się w czambuł wszelki objaw nowych zróżniczkowań i ewolucyi.

Tak więc nie dobrze się u nas dzieje, jednak nie tracimy nadziei. Prędzej czy później młodzież poznańska pozna i zrozumie te dziedziny życia narodowego, dziedziny polskiego ducha, tak niestety dotychczas zaniedbane u nas. Prędzej czy później poddamy krytyce naszą myśl polityczną i poprzez tamy ochronne i kordony podamy sobie naprawdę braterskie dłonie, by myśl polską wspólnie odrodzić.

Z.

Lipsk, w czerwcu.

W sprawie stosunku młodzieży i jej zrzeszeń do szkoły w Galicyi.

Sprawa stosunku młodzieży i jej zrzeszeń tajnych do szkoły, została na łamach „Zarzewia“ — w artykułach: kol. M. Z. K. „Młodzież i szkoła, dawniej a dziś“ w num. 1. i w num. 3. kol. Y. M—i. „Zrzeszenia młodzieży a szkoła“ — omówiona niedostatecznie, a w wielu wnioskach i co ważniejsza w przedstawieniu stanu faktycznego — błędnie. Albowiem, czytając powyższe artykuły, ma się wrażenie, że w istocie galicyjskiego szkolnictwa zaszły jakieś ogromnie doniosłe, zasadnicze zmiany i to w kierunku unarodowienia wycho-

wania publicznego. A przecie bliższa obserwacya tej gałęzi publicznego życia, głębsza analiza stosunków, wreszcie od czasu do czasu podawane do powszechnej wiadomości zdarzenia z życia szkolnego wymownie świadczą przeciwko temu, jakoby w szkołę galicyjską wstąpił nowy duch. Poprostu autorowie wspomnianych artykułów ulegli dość zwyczajnemu złudzeniu: z długich i rozlewnych dyskusyi w sprawie szkolnej, dyskusyi, w których podnoszono ni nadto skrajne, ni wsteczne poglądy, jakie się zwyczajnie podnosi, kiedy do ich realizacyi daleko, wyciągnęli ten mylny wniosek, iż w ślad za słowami idą u naszych polityków i pedagogów — czyny.

Przedewszystkiem w rozpatrywaniu powyższego zagadnienia rozróżnić trzeba dwa czynniki, które się pospolicie jednoczy w pojęciu „szkoła“: sama instytucya szkoły, ściśle i z góry określona przez przepisy prawne i pedagogiczne i ciało wychowawców, którzy w ramy tychże przepisów mają tchnąć życie. Rozróżnienie to zaś wydaje mi się ważnem, zwłaszcza dlatego, że w stosunkach galicyjskich wobec silnego zbiurokratyzowania wszystkich instytucyi życia publicznego, dobra wola jednostek jest przez ścisłe przepisy ogromnie ograniczona. I o tem najlepiej mogliby powiedzieć ci nieliczni, nowym duchem owiani nauczyciele, których dobre chęci ścieśniają się, a niejednokrotnie i rozbijają właśnie o owe biurokratyczne plany „wychowawcze“ i przepisy dyscypliny szkolnej.

Co do szkoły w ściślejszem znaczeniu tego słowa, to wszystko to, co się na jej istotę, na jej ducha składa — nie uległo żadnym zmianom. Boć te okruchy reform w dziedzinie prawno-administracyjnej i samych m e t o d wychowania, raczej nauczania, — kiedy środki wychowawcze i przedmiot nauki pozostały te same, nie mają dla rozpatrywanej kwestyi żadnego znaczenia. Pozatem pozostała taką, jaką była, a więc zupełnie nieżywotną, od potrzeb życia oderwaną nauka szkolna. Coraz szybszy postęp nauk w ogólności znajduje w podręcznikach szkolnych zgoła nieproporcyonalne uwzględnienie. Nawet owa rozgłośna zmiana w traktowaniu nauki historyi i literatury polskiej przez szkołę ogromnie blednie przy bliższem z nią zapoznaniu się. Albowiem wydaje mi się drobnostką ten niezaprzeczony fakt, że w szkole dzisiejszej większy niż dawniej kładzie się nacisk na naukę rzeczy polskich. Dla nas ważniejszem jest pytanie: j a k ą jest ta nauka?

A przecież pod względem jakości żadnej nie widać zmiany. Nadal panują podręczniki „krajówki“ i literatury, przesycone wsteczną tendencyą i naciąganiem do niej faktów i sądów. Jeżeli tu i ówdzie który z młodszych nauczycieli odważy się rzucić na te rzeczy nieco krytycz-

nego oświetlenia, to jest to rzadki wypadek, jak do rzadkości należy, aby założone tu i ówdzie koła historyczne i literackie prosperowały odpowiednio. Zresztą jest to tylko niczem nie krępowana łaska nauczyciela, a na tak kruchych podstawach stosunku młodzieży do szkoły budować niepodobna. A gdyby nawet ktoś obdarzony bujną wyobraźnią zdołał sobie przedstawić, że szkoła galicyjska podaje swym wychowankom czystą naukową strawę, bez trucizn tendencyi, to i stąd jakżeż daleko do zadośćuczynienia wymogowi wychowania na historyi i literaturze, który wypływa z ideowych założeń młodzieży niepodległościowej.

Koledzy M. Z. K. i Y. M-i zupełnie zapominają o jednej jeszcze bardzo ciemnej stronie naszego szkolnictwa niedopuszczającej żadnych złudzeń: żadnego nie doznał uszczerbku cały aparat przymusu religijnego wraz ze wszystkiemi swemi akcesoryami, wyraz głęboko w istotę szkoły galicyjskiej wkorzenionego wstecznictwa i klerykalizmu. Nawet w owej szerokiej dyskusyi szkolnej omijano ten przedmiot z daleka, co niewesołe pozwala żywić nadzieje na przyszłość.

Słowem nie wprowadzono w życie żadnej zasadniczej reformy, nie podważono nawet żadnej z podstaw dotychczasowego systemu. Więc mimo reform w drobnostkach szkoła galicyjska wytwarza typy, choć od dotąd wytworzonych nieco różne, jednak dla sprawy niepodległości równie bezwartościowe; typy unarodowionych powierzchu biurokratów, w życiu publicznem oportunistów, w prywatnem karyerowiczów. Duch szkoły pozostał ten sam, mimo zmienionych szat wierzchnich.

A teraz co do wychowawców. Nietrudno stwierdzić, że młodsza część nauczycielstwa szkół średnich różni się znacznie w postępowaniu z uczniami i w sposobie nauczania od pokolenia starszego. Ongiś powszechne typy nauczycieli formalistów, urzędników i nic więcej, są dziś jedynie okazami. Z pośród młodszych pewno bardzo szczupła część zdradza, nawet wobec swych uczniów, krytyczne poglądy na panujący system szkolny. Jednakże nie są to wychowawcy narodowej szkoły. Pominąwszy poboczne tego przyczyny, jak zawód nauczycielski dla chleba jedynie i t. d., znaczna, przerażająca część tej szczupłej garstki, to produkt dotychczasowego systemu szkolnego, a w najlepszym razie przedstawiciele tego, co określa endecki frazes: „wzrost uświadomienia narodowego w społeczeństwie“, ale wzrost w szerz, nie w głąb. Ludzie ci, a nie jest to bezprzecznie ich winą, boć to synowie swego czasu — niezdolnemi są do prowadzenia młodzieży w kierunku rzeczywistych potrzeb narodu, a więc w duchu niepodległości. Jeżeli zaś znajdzie się taka jednostka silniejsza, której nie złamią przeciwności, to praca jej

z młodzieżą stawia ją poza nawiasem szkoły, poza jej ciasnemi ramami przepisów, staje się pracą już nie nauczyciela, ale obywatela Polaka. Naogół więc i pewne zmiany w gronach nauczycielskich nie mogą być uważane za przełomowe w stosunkach naszej szkoły.

Postawmy sprawę ogólniej. Szkoła galicyjska narodową nie jest i przy tem nikt się nie opiera. Ale niektórzy żywią wielkie nadzieje na niedaleką przyszłość. Abstrahujmy więc od zwyczajnej w stosunkach naszych opieszałości i powolności w przeprowadzaniu reform i przypuśćmy, że reformy będą. Lecz czy nawet zupełnie unarodowiona w rozumieniu galicyjskiem szkoła odpowie naszym wymaganiom w tym względzie?

Szkoła polska, narodowa, musi hołdować dwom zasadom: państwowości polskiej i postępu w znaczeniu ogólnem. W obydwóch razach właśnie dlatego, że jest polską. Jednakże obydwie te zasady są społeczeństwu naszemu w Galicyi najzupełniej obce. A przecież szkoła galicyjska tylko w najlepszym razie może być taką, jakiem jest społeczeństwo polskie w Galicyi.

Na podstawie takiego stanu rzeczy nietrudno określić, jakim winien być stosunek młodzieży i jej organizacyi do szkoły.

Szkoła nie spełnia ni części zadań wychowawczych, a do spełnienia ich w sposób, z punktu widzenia niepodległości jedynie właściwy, jest całkowicie niezdolną. Stąd życie młodzieży odmiennymi pójść musi torami, niż te, na które je pragnie pchnąć szkoła. Stąd też konieczność czynnika od szkoły niezależnego, jej tendencyom wrogiego. potrzeba sprężyny i regulatora samodzielnego i życia młodzieży, słowem: konieczność tajnych, o wybitnie niepodległościowym, powstańczym charakterze wychowawczych zrzeszeń młodzieży.

I nie potrzeba bawić się w proroka, by móc stwierdzić, że takie organizacye — w ten lub inny sposób ukształtowane, zależnie od tego, jakie obowiązki na młodzież włoży chwila — będą niezbędne, dopokąd szkoły dzisiejszej nie zastąpi prawdziwie narodowa, polska szkoła, dopokąd nie odzyskamy niepodległości państwowej.

Stosunek zaś tych zrzeszeń do samej instytucyi szkoły, do jej ducha i jego wyrazicieli musi być bezwzględnie wrogi, polegać musi na bezwzględnem zwalczaniu wszelkiego lojalizmu, oportunizmu, karyerowiczostwa, nadużywania wielkich słów do pokrycia wręcz czegoś innego, na stanowczej walce z wszelkimi objawami wszetecznictwa i jego jawnymi czy ukrytymi rycerzami, słowem na walce z tem wszystkiem, co istotę dzisiejszej szkoły stanowi.

Inna jest rzecz, co do stosunku do nauki szkolnej i nauczycieli.

Tutaj bezwzględnych norm ustanowić niepodobna. W każdym razie można powiedzieć tyle, że należy naukę szkolną wykorzystywać, jak się wykorzystuje książkę z biblioteki, należącej do wrogiej instytucyi; że należy tępić wszelkie pod pokrywką haseł walki z wrogą szkołą przemycania lenistwa i nieuctwa. Naodwrót jednak baczyć trzeba, by pod pokrywką nauki nie przemycano zasad, dusze młode trujących. I tak jedynie można pojąć współdziałanie organizacyi z nauką szkolną.

Co się zaś stosunku do nauczycieli tyczy, to wyjąwszy nieliczną garść dążeniem naszym przychylnych, koniecznie należy się postarać o podniesienie poziomu walki, która i nadal toczyć się musi; aby zwalczając wrogie nam zasady nie zwalczać ludzi, którzy je głoszą, przeciwnie, starać się o możliwie ścisłe i przyjazne stosunki z nimi, co z uwagi na dopływ młodych sił do gron nauczycielskich nie nastręczy wielkich trudności, a jest dla koegzystencyi uczniów i nauczycieli niezbędnem.

Naostatek jedna jeszcze uwaga: niesprawiedliwem wydaje mi się zdanie Redakcyi, wypowiedziane z okazyi artykułu kol. Y. M-i, jakoby jego zapatrywania były wyrazem panujących wśród młodzieży opinii. Że zaś nad tą sprawą dyskusya wywiąże się tak późno, to policzyć należy jedynie na karb tego, iż było wiele i niemniej ważnych spraw na porządku, poruszona zaś była faktycznie, choć bynajmniej nie w myśl poglądów kol. Y. M-i — uregulowaną. *Z-ski.*

Chełmszczyzna i t. zw. „sprawa chełmska"[1]).

1. „Sprawą chełmską" nazwany jest projekt rządu rosyjskiego oddzielenia pewnej części Królestwa Polskiego, a mianowicie części wschodniej gub. Siedleckiej i Lubelskiej, i pod nazwą gubernii Chełmskiej przyłączenia jej do jenerał-gubernatorstwa kijowskiego. Projekto-

[1]) Artykuł niniejszy jest streszczeniem odczytu przygotowanego na żądanie zarządu »Czytelni Polskiej akademików Rolników w Taborze« dla południowo czeskiego stowarzyszenia ogólno-akademickiego p. n. »Spolek Stitny«. W pracy tej korzystałem z łaskawych wskazówek i pomocy wybitnych działaczy w Królestwie Polskiem tudzież ze źródeł następujących: 1. Stefan Dziewulski: »Statystyka ludności guberni Lubelskiej i Siedleckiej wobec pro ektu utworzenia Gubernii Chełmskiej«, Warszawa 1909; 2. »Материали к вопросу об образовании Холмскоiі губерніи собранини А. З«. Warszawa 1908; 3. »Sprawa gubernii Chełmińskiej. Dokument urzędowy.« Kraków 1907;

wana gubernia ma obejmować 85 gmin całych, 22 częściowe, 11 miast i 29 osad, wchodzących do składu gmin; ogólna zaś ludność ma liczyć 932.000 osób.

Dla ściślejszej oceny tego projektu niemałe i pierwszorzędne ma znaczenie przeszłość historyczna tej części dawnego państwa polskiego, na przeszłość bowiem powołują się projektodawcy, twierdząc, że jest to ziemia ruska. Aczkolwiek zamierzchłe czasy, w które należy się cofnąć, nie wiele mogą mieć wartości dla rzeczywistej racyi wydzielenia gub. Chełmskiej, jednakże ze względu na fałsze, jakich dopuszczają się rosyjskie sfery rządowe i reakcyjne w przedstawieniu historyi tego kraju, przeszłością zagrożonej połaci Królestwa Polskiego zająć się warto i należy.

Dzieje ziemi Chełmskiej, której część stanowi projektowana gub. Chełmska, przedstawiają od X wieku po Chr. ścieranie się dwóch wpływów: zachodniego Piastów i wschodniego Rusi, później — po upadku potęgi książąt ruskich z powodu najazdów tatarskich — przybył jeszcze trzeci współzawodnik w postaci oręża litewskiego Gedymina.

Pierwszą notatkę historyczną o ziemi Chełmskiej znajdujemy u kronikarza ruskiego Nestora, który mówiąc o zaborze przez Włodzimierza Świętego, księcia kijowskiego, t. zw. „grodów Czerwieńskich", położonych w okolicy dzisiejszego Hrubieszowa, zanotował pod r. 981 słowa następujące:

„Poszedł Włodzimierz do Lachów i zajął grody ich Przemyśl, Czerwno i inne grody, które są i do dnia dzisiejszego pod Rusią".

Wyrażenie powyższe świadczy jasno o świadomości kronikarza, że był to zabór ziemi polskiej i że ten zabór do jego czasów, t. j. do początków w. XII, przetrwał, jako taki.

Piastowie nie zapominali jednakże o prastarej swej dziedzinie, już bowiem w r. 1010 Bolesław Chrobry przywraca Polsce grody Czerwieńskie, traci je wprawdzie znowu Mieczysław II w r. 1031, ale już w r. 1069 odzyskuje je Bolesław II Śmiały. I dopiero po ustąpie-

---

4. »Dokumenty w sprawie gubernii Chełmińskiej«. Kraków 1908; 5. »Карти русскаго и православнаго населенія Холской Руси, с статистическими таблицями к ним, составил В. А. Францев. проф. Варш. Импер. Унив.«, Warszawa 1909; 6. Władysław Reymonst: »Z ziem: Chełmińskiej. Wrażenia i notatki«. Warszawa 1910; 7. P. Z. K. Podlasiak: »Męczeństwo Unji na Poglasiu«, Kraków 1905; 8. Кулиш: »Исторія возсоединенія Руси«; 9. Aleksander Jabłonowski: »Akademja Kijowsko-Moskiewska«; 10. Artykuły i przyczynki rozrzucone w pismach polskich i rosyjskich, częściowo cytowane w pracach wyżej wymienionych.

K. C.

miu tego ostatniego, korzystając z ówczesnego osłabienia Polski, Rurykowicze zagarniają znów górne Nadbuże i ustalają tam kulturę ruską i wyznanie greckie. Kazimierz Wielki dopiero w r. 1340, zagarniając całą Ruś Czerwoną, przywrócił panowanie polskie i nad ziemią Chełmską. Następują wówczas zatargi o ziemię Chełmską i Wołyń z książętami litewskimi. Mocą ugody z Olgierdem Kazimierz W., odzyskawszy ziemię Chełmską, oddał ją w dzierżawę księciu bełzkiemu Jerzemu Narymuntowiczowi, zostawiając w grodzie chełmskim załogę polską. Gdy jednak książę ten dopomagał ciągle najeżdżającym na ziemię polską Litwinom, król Ludwik zajął w r. 1377 Chełm i ostatecznie ziemię Chełmską wcielił do Korony Polskiej.

Tak więc, już przeszło przed pięciuset laty teraźniejsza ziemia Chełmska, kraj pierwotnie polski i w zaraniu dziejów polskie jedynie mający grody, ale czasowo zostający drogą zdobyczy pod panowaniem książąt ruskich i przez nich też osiedlany, — wrócił pod panowanie polskie i złączył się napowrót z innemi dzielnicami polskiemi. Fakt to godny uwydatnienia, choćby dlatego, że motywy urzędowe do projektu ustawy o wyłączeniu gubernii Chełmskiej głoszą, że w w. XIV „ziemia Chełmska była zabrana przez Polskę". Nie była zabrana, lecz odebrana, a to różnica zasadnicza.

Od owej doby rozpoczął się wylew osadnictwa polskiego na żyzne i przestronne obszary chełmskie, licznemi najściami mongolskiemi spustoszone. Ściągani przez książąt szli do ziemi chełmskiej Mazurzy, szła zwłaszcza tłumnie spragniona kawałka ziemi drobna szlachta mazowiecka. Następstwem tego bezpośredniem było ustawiczne przenikanie się wzajemne dwóch pierwiastków etnicznych: polskiego i ruskiego. A że szerząca się z Krakowa kultura była polska, więc żywioł ruski musiał ulegać istotnym przeobrażeniom. Tak się działo z ludnością oświeconą, inaczej jednak z ludem. Lud kmiecy polski wszędzie, gdzie nie występował w bardzo zwartej grupie, z pokolenia w pokolenie wsiąkał w liczniejszą masę osadniczą ruską, zatracając swoje zewnętrzne cechy narodowe, ale zarazem przetwarzając duchowo asymilującego go Rusina.

Gdy w r. 1596 zapowiedziano unię religijną, ludność eparchii Chełmskiej bez wahania ją przyjęła i wytrwale się jej trzymała. Unia też w ziemi Chełmskiej i na Podlasiu przez głoszenie jedności religijnej ogarnęła i rozproszoną wśród Rusinów ludność rdzennie polską.

Jeżeli na lud wywierało główny wpływ wzajemne przenikanie się Rusinów i Polaków, to oddziaływanie polskości na szlachtę było o wiele silniejsze. Szlachta ruska ziemi Chełmskiej narówni z szlachtą

polską korzystała z przywilejów i wolności, ta zaś wraz z ciągłem obcowaniem wzajemnem ułatwiłe oddziaływanie na nich kultury polskiej. Wpływy polskie były czysto cywilizacyjne i pokojowe. Jeżeli Rusini stawali się Polakami, jeżeli zmienili narodowość, to dlatego, że pociągała ich wyższa kultura. Natomiast nigdy i w niczem, czy to w używaniu swego języka, czy w wyznawaniu swej wiary, nie napotykali na przeciwdziałanie środkami gwałtu, zakazu lub przymusu. Charakterystycznem jest tutaj świadectwo młodorosyjskiego historyka Kulisza, autora „Dziejów połączenia Rusi“: „Panowie polscy okazali się Rusisinom jako niedoścignionej wyżyny światowcy, zręczni wielce w rzeczach towarzyskich, bardzo mądrzy w zakresie pisma... Zaczęli tedy naśladować wielmożnych panów polskich w ich życiu i postępowaniu... Naturalnie czuli wdzięczność dla sąsiadów za uprzejme przewodniczenie we wszystkiem, co ci przyjmowali od narodów cywilizowanych... Patrzyli na Polaków, jak patrzą z rodzinnego zakątka bracia młodsi na starszych... przyjaźnili się z nimi z uznaniem pełnem“ (tom III, str. 177).

Szlachta ziemi chełmskiej już w XVI wieku przyjęła przeważnie wraz z kulturą polską, i kult zachodni. Za Zygmunta I już cała prawie szlachta chełmska porzuciła obrządek grecki. Podpisy pod różnymi aktami znajdujemy początkowo wyłącznie ruskie, potem coraz więcej polskich, aż stają się prawie jedynie polskimi u ziemian bez różnicy wyznania; nawet duchowieństwo daje się powoli unosić ogólnemu prądowi: metropolici i archimandryci w korespondencyi prywatnej polskiego używają języka.

Państwo polskie nie tylko ruskiej, ale i dyzunickiej nie prześladowało oświaty, opiekowało się nią raczej życzliwie, o czem świadczą licznie na ziemiach polskich zakładane szkoły rusko-dyzunickie, a nadewszystko fakt godny zapamiętania, że na ziemiach ruskich pod panowaniem polskiem właściwie będących założono z aprobatą Rzptej p i e r w s z ą w o g ó l e wyższą uczelnię ruską, a mianowicie szkołę kijowską Piotra Mohiły, podniesioną do godności akademii w r. 1658 (moskiewska akademia słowiańsko-grecko-łacińska braci Lichudów powstała w r. 1686 dopiero).

I nawet w tej przez dyzunitów założonej i prowadzonej uczelni największą zwracano uwagę na kształcenie wychowawców w języku łacińskim. Kultura polska, a z nią i język polski siłą rzeczy nabierał „tu znaczenia, między innemi, dlatego, że dyzuniccy pisarze duchowni łatwiej język ten rozumieli, niż swoją starę, piśmienną cerkiewnoruszczyznę“. „Nawet książki do nabożeństwa błahoczystywe układane

były po polsku... Mówiono kazania dyzunickie po polsku... Święta Ławra Pieczarska, posiadająca własną uprzywilejowaną drukarnię, w polskim języku ogłaszała i rozpowszechniała najdroższe swe skarby moralne". „Na akcie obioru archimandryty pieczarskiego — akcie w założeniu swem, czysto ruskim, podpisy 54-ch obywateli są polskie. Wykształceni Rusini, albo „po polsku myśleli i z polskich dzieł czerpali", albo „jeśli nawet w duchu ruskim pisali, używali języka spolszczonego, lub polskiego całkowicie". „Niema najmniejszego cienia jakiegoś separatyzmu — mówi małoruski historyk (op. cit.). — Znajdowaliśmy się pod urokiem przesadnej sławy żywiołu polskiego". Poczucie narodowe ruskie łączyło się doskonale z kulturą narodową polską i nadawało dwoisty charakter inteligencyi ruskiej, określony w znanem wyrażeniu: „Gente Ruthenus, natione Polonus".

Pozwoliliśmy sobie odbiec trochę dalej od zajmującego nas tutaj terenu, żeby we właściwem świetle przedstawić owo rzekome prześladowanie Rusinów przez Polaków. I nie tutaj miejsce, abśmy się mogli zająć bliżej stosunkami rosyjsko-polskimi, rusko-polskimi i rosyjsko-ruskimi na tle Akademii kijowskiej. Ciekawym bliższych szczegółów polecić można niezmiernie zajmującą i pouczającą monografię Aleksandra Jabłonowskiego p. t. „Akademia Kijowsko-Mohilewska". Tutaj zaznaczymy tylko, że z chwilą objęcia Kijowa przez Rosyę, akademia Mohiły upadła, nadto zaś cały szereg ukazów zatamował swobodny rozwój języka małoruskiego. Prześladowanie Rusinów z innej wyszło strony — nie z Warszawy, lecz z Petersburga.

W samej zaś ziemi Chełmskiej zwrócić należy uwagę na inny zakład naukowy, na katolicką a zarazem polsko-ruską akademię zamoyską, założoną w r. 1593 przez Jana Zamoyskiego. Uczniowie akademii dzielili się na narodowości, wśród których obok polskiej i litewskiej, wyodrębnioną była i narodowość ruska [1]).

W takiej to atmosferze wzajemnego kulturalnego zbliżenia i oddziaływania wychowywali się mieszkańcy Rusi chełmskiej w ciągu kilku wieków. Szlachta ruska — wraz ze szlachtą polską na sejmikach i trybunałach, oraz pod wpływem wspólnych szkół i Akademii zamojskiej; lud — w atmosferze wzajemnego przenikania, a jednostki z pośród niego — w środowisku szkół polskich. Nic więc dziwnego, że szlachta w Chełmszczyźnie stała się zupełnie polską; a lud w ciąg-

---

[1]) Nie od rzeczy będzie tutaj zaznaczyć, że Zamość jest niezmiernie ciekawem i pięknem miastem, o czysto polskim stylu budowni zym, którego rzadkiemi a cennemi pamiątkami jest przepełniony, na co w ostatnie dopiero latach z powodu sprawy Chełmskiej właśnie raczono zwrócić uwagę.

łem współżyciu z żywiołem polskim, aczkolwiek zachował swój język małoruski, niemniej przecie był zgoła różny od swych pobratymców na Ukrainie: w ruchach hajdamackich nie uczestniczył, nie miał u siebie Gontów i Żeleźniaków, owszem, na wieść o „akcie powstania obywatelów mieszkańców województwa krakowskiego“ i na wezwanie Kościuszki ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej pierwsza zerwała się do czynu ziemia Chełmska, której obywatele akt powstania podpisali, już dnia 6 kwietnia 1794 r., to jest w niespełna dwa tygodnie po przysiędze Kościuszki na rynku Krakowskim. I wogóle lud ziemi Chełmskiej czuł się przynależnym kulturalnie do Polski, a wyznaniowo do katolicyzmu.

II. Nowe koleje przeszła ziemia Chełmska po upadku powstania Polskiego. Przy pierwszym rozbiorze Polski w r. 1773 odpadła od Rzpltej do Austryi część południowa obecnej gub. Lubelskiej, przy trzecim zaś rozbiorze w r. 1795 reszta całego obszaru kraju, projektowanego obecnie do oderwania od Królestwa Polskiego pod postacią nowej gubernii Chełmskiej, znalazła się pod berłem rakuskiem — czyli jak w owe czasy, pod panowaniem czysto niemieckiem. Na takie wcielenie ziemi Chełmskiej do niemieckiego mocarstwa zgodził się bez żadnych trudności rząd rosyjski, co świadczy, że snać owej Habsburgom oddanej ziemi nie uznawał wtedy nie tylko za swoją (rosyjską czy ruską) dzielnicę, lecz nawet za należącą do sfery bezpośrednich swoich wpływów.

Niedługo trwał zabór austryacki. W r. 1809 oręż polski wojsk Księstwa Warszawskiego podczas wojny z Austryą zawojował tę polską ziemię dla nowoodbudowanych wtedy dzielnic państwa polskiego. Na mocy traktatu pokojowego w Schoenbrunnie ten szmat dawnej Rzpltej został niebawem prawnie i formalnie wcielony do owego państwa polskiego nowej formacyi, jakiem było Księstwo Warszawskie.

W r. 1815 przeważną część Księstwa Warszawskiego utrzymano jako kraj osobny, o ściśle ustalonych granicach, nazwany Królestwem Polskiem i, na zasadzie umów międzynarodowych połączony nierozerwalnie (ale nie integralnie) z państwem Rosyjskiem. Całe terytoryum projektowanej obecnie gub. Chełmskiej, przyłączone do Księstwa Warszawskiego w r. 1809, pozostało częścią składową kongresowego Królestwa Polskiego.

Księstwo Warszawskie, z którego powstało Królestwo Polskie, miało wiele cech swoistych: miało stosunki i prawa starodawne polskie; miało i ustawy nowe, wprowadzone przez Napoleona. Wszystkie te zdobycze cywilizacyjne, zaszczepione na pniu rodzinnej polskiej

kultury, utrwaliły się w Królestwie kongresowem, które niebawem pozyskało i hipotekę. Na tych podstawach oparty, kształtował się tu zdawna byt społeczny zupełnie inaczej, aniżeli w przyległych dzielnicach Cesarstwa Rosyjskiego — tak dalece inaczej, że i późniejsze ustawy i urządzenia z ramienia rządów rosyjskich przychodzące, były tu zupełnie inne, aniżeli w Cesarstwie. Inny ustrój zarządu miast, inna podatkowość, inna organizacya sądownictwa ludowego (gminnego). Odrębność prawno-państwowa Król. Polskiego, odrębność prawodawcza, odrębność wreszcie kulturalna i ekonomiczna zrobiła wszystkie te i tym podobne różnice, i łatwo sobie wyobrazić, jakie straszne zamieszanie we wszystkich stosunkach życiowych ludności musiałoby wywołać projektowane oderwanie tej dzielnicy od kraju, z którym ją wiążą wszelkie nici wspólności, i przyłączenie jej do ziem, zgoła odmiennych kulturą i prawami i urządzeniami. Po utworzeniu gubernii chełmskiej i przyłączeniu jej do Cesarstwa, ludność tej ziemi znalazłaby się w zupełnie innem środowisku prawno-społecznem, narażona na straty i niepewność (brak hipoteki) pod względem majątkowym, i zetknięta z innym całokształtem prawa cywilnego i publicznego. Zasada własności indywidualnej, tak mocno ugruntowana wśród ludu w Polsce i tak umacniająca u naszych włościan zabiegliwość o rozwój gospodarstwa, stanęłaby oko w oko z wręcz przeciwną zasadą wspólnego władania ziemią. Równi dziś w obliczu prawa obywatele stanęliby wobec ustroju stanowego. upośledzając jednych na korzyść innych — uprzywilejowanych. Kobieta z pełnoprawnej spadkobierczyni, stałaby się dziedziczką „czternastej części“... słowem, istne morze sprzeczności i zasadniczych zmian na gorsze.

Wszystkie te realne następstwa projektowanego utworzenia i oderwania gub. Chełmskiej widzą i rozumieją wszyscy. To też projektodawcy oderwania Chełmszczyzny zamierzają stworzyć na jej użytek mieszaninę z praw, obowiązujących w Królestwie i Cesarstwie, czyli, wobec zasadniczej różnicy stosunków prawnych i społecznych tam i tutaj, jakiś dziwoląg prawny. D. n.

K. C.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń.

»Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy« — oto dewiza, jaką postanowiło kierować się »Ognisko«, najstarsze stowarzyszenie polskiej młodzieży akademickiej w Wiedniu. Hasło to jednak poszło w życiu praktycznem dawno w zapomnienie,

miast łączności i wspólnej pracy w myśl ideałów. które kierowały założycielami naszego towarzystwa, jesteśmy świadkami apatyi i zastoju, jak również ogromnie rozwiniętego partykularyzmu. To też stowarzyszenie, mimo, iż liczy znaczną ilość członków (około 200) nie zdołało wycisnąć silniejszego piętna na życiu tutejszej Polonii.

Praca ideowa na terenie »Ogniska« równa się zeru prawie. Spora większość zorganizowanej tu młodzieży, to jednostki, które poza nocnemi hulankami, grą w karty oraz sportem pojedynkowym niczem nie zaznaczają się w życiu tutejszej polskiej młodzieży. Dość liczna grupka akademików, którzy rozumieją obowiązki akademika-Polaka na obczyźnie, natrafia w pracy na nieprzezwyciężone wprost przeszkody wobec wyjałowienia życia ideowego w »Ognisku«. Ostatnie czasy zaznaczyły się tu dwoma nader smutnymi wypadkami.

W styczniu roku bież. w »Kółku rolniczo-leśnem«, które jest filią »Ogniska«, odbywały się wybory wydziału Na trzy dni przed wyborami wstąpił do towarzystwa nowy członek, p baron de Puget, którego ustępujący wydział polecił jako kandydata na prezesa. Pobudką. która skłoniła do tego ustępujący wydział, był fakt, iż p. de Puget był już prezesem polskiego akademickiego towarzystwa »Ognisko« w Czerniowcach.

Nowy prezes zabrał się gorliwie do pracy — zaczął »Kółko roln.-leśne« reformować, ale w duchu burszowskim raczej niż polskim. W tym wypadku jednak nie natrafił na grunt podatny — lecz spotkał się z opozycyą przeważnej części członków, czemu zawdzięczać należy, że »Kółko roln.-leśne« nie przybrało charakteru stowarzyszenia burszowskiego. I może wszystko poszłoby zwyczajnym torem, gdyby nie fakt, który wywołał nowe wrzenie w łonie towarzystwa. Dowiedziano się, że prezes zapisany jest na wszechnicy ziemiaństwa jako Francuz. Komisja rewizyjna zażądała na podstawie statutu, (według którego do »Ogniska« może należeć tylko Polak), wykluczenia prezesa ze stowarzyszenia. I odtąd datuje sie rozłam w »Ognisku«. Młodzież stojąca silnie na gruncie narodowym potępiła postępowanie prezesa i kategorycznie domagała się wykluczenia go ze stowarzyszenia, część znów młodzieży wystąpiła gorliwie w obronie prezesa. Odbyło się też w tej sprawie w centralnem »Ognisku« parę burzliwych zgromadzeń, na których z przykrością można było stwierdzić u znacznej części młodzieżu zupełny brak rzetelnego poczucia narodowej godności.

Bolesny uśmiech wywołuje argument, którym się posługiwano w obronie wyżej przedstawionego faktu, że nie można nazwać karygodnem, jeśli Polak urzędowo ogłosi się Francuzem, bo jest to narodowość, z którą nas łączą węzły przyjaźni, zaś odstępstwem narodowem byłoby dopiero zapisanie się jako Rosyanin lub Prusak. Nie do wiary — a jednak tym argumentem wielu walczyło. O młodzieży, która występując w imię godności narodowej, potępiła ukrywanie swojej narodowości, stosownie do okoliczności i która postępowanie takie nazwała handlem duszą narodową, po-

wiedziano, że występuje z pobudek osobistych i wypowiedziano jej walkę, do której dało się wciągnąć wielu kolegów młodszych, grzeszących jeszcze brakiem oryentacyi i własnego sądu. Prezes wyszedł z tej walki zwycięzko, ale widząc silną opozycyę zrzekł się godności i z towarzystwa wystąpił.

Drugi fakt rzuca także bardzo przykre światło nu stan elementarnego wprost poczucia narodowego. Oto paru członków »Ogniska« zapisało się do austryackiego towarzystwa »Flottenvereinu«, mającego na celu popieranie floty handlowej i wojennej austryackiej. Koledzy ci, ludzie z pierwszego roku, niewyrobieni, dając się wciągnąć do tego towarzystwa, zgrzeszyli brakiem uświadomienia narodowego, nie zaś złą wolą, zresztą błąd swój, dziś już, zdaje się widzą i potępiają. Nie o nich więc chcę tu mówić, lecz o stanowisku, jakie pewna część młodzieży wobec tej sprawy zajęła. Kwestya ta została również poruszona przed forum walnego zgromadzenia, na którem miano rozstrzygnąć, jakie stanowisko ma »Ognisko« zająć w tej sprawie I znowu zarysowały się dwie opinie wśród młodzieży, które uwidoczniły się już w poprzedniej sprawie. Młodzież u której uczucia lojalności nie znalazły miejsca, kategorycznie wypowiedziała się przeciw należeniu owych kolegów do towarzystwa, mającego na celu rozwój floty austryackiej wojennej, uważając to za odstępstwo od idei niepodległościowej, a uwzględniając okoliczności łagodzące, które wyżej przytoczyłem, żądała ukarania tych członków za lekkomyślne postąpienie przez udzielenie ostrej nagany. Grupa zaś młodzieży, która poprzednio wystąpiła w obronie Francuza-Polaka, teraz również zasadniczo wystąpiła w obronie stanowiska obałamuconych kolegów. I tym razem ta grupa młodzieży usyskała większość i przegłosowała wniosek, w którym nic karygodnego nie dopatrzono się w postępowaniu tych kolegów. Od rządu powinno »Ognisko« za wniosek ten dostać jakieś stypendyum, ale czy wniosek ów spotkałby się z uznaniem społeczeństwa polskiego, w to wątpię

Bardzo niekorzystnie oddziałują na młodzież polską niemieckie »Burschenschafty«. Pojedynkomania grasuje też w sposób zastraszający i wśród Polaków, zgromadzenia w »Ognisku« często dają tego dowody. Ludzie o przeciwnych zapatrywaniach starają się sprowokować drugą stronę i przynajmniej szablą, gdy argumentów brak, dowieść słuszności swojej sprawy. To też wyładowują na ćwiczeniu szablą i na pojedynkach całą energię, której możnaby dla lepszej sprawy użyć.

Jako jeden z dodatnich objawów życia tutejszej młodzieży muszę podnieść, solidarne wystąpienie na wiecu w sprawie napadu Rusinów na lwowski uniwersytet W tym wypadku obozy przeciwne zatarły się — to też rezolucja potępiająca napad Rusinów uzyskała olbrzymią większość.

Obraz życia polskiej młodzieży w Wiedniu — jak widzimy — smutny i nieciekawy. Warunki do stworzenia zdrowego i tętniącego życiem i rzetelną myślą narodową ośrodka — prawie żadne.

Zjeżdża tu bowiem przeważnie młodzież, dla chleba jedynie kończąca studya zagranicą, nieliczne zaledwie jednostki stanowią wyjątki. Brak młodzieży z pod innych zaborów, zwłaszcza z Królestwa, która tak silnie zaznacza się udziałem swoim w zorganizowanych polskich ośrodkach zagranicą, przyczynia się również niemało do tak smutnego stanu tutejszej polskiej placówki. Silniejszy napływ młodzieży o wyższym poziomie ideowym, przyczyniłby się niezawodnie do podniesienia naszego życia, zależy to jednak, jak się zdaje, jedynie od przypadkowych okoliczności. *a.*

Kraków. **Szkoły średnie.**

Kraków — stolica Polski, idealnem środowiskiem umożliwiającem pracę owocną nie jest. Tradycya »szkoły historycznej«, jak zmora osiadła na umysłowości młodzieży krakowskiej. Iść po drodze najmniejszego oporu — to jej ideał. Jeżeli już idzie o »pracę społeczną«, to skupia się młodzież w bladych, bezkrwistych związkach prawnych.

Organem tej młodzieży, jest wychodzący obecnie rok czwarty, »Znicz« Wyobraźmy sobie stary, modrzewiowy, ocieniony lipami dworek szlachecki, żyjący tradycyami, a mieszczący ludzi z tej samej co on epoki, — oto »Znicz«. Spokój panuje na jego łamach, nie szarpią piersi wydającej go młodzieży nawet odgłosy walk ideowych wśród całej młodzieży polskiej, bez względu na zabory, literacka miłość Polski stojąca daleko bardzo od realnych warunków bytu, jeżeli może czasem pojawi się ton realniejszy, to kreśli go czerwony ołówek p. kuratora, a kreśli pono tak zręcznie, że artykuły, jak »nadanie narodowego charakteru czytelniom gimn.« kreślone są jako polityczne.

Plon zresztą, jak stwierdza sama redakcja, stokrotny. — 1. Umiano podnieść poziom literackiego wykształcenia wśród młodzieży, która sama występuje przeciw chorobliwym wizyom Wyspiańskiego, pisze poważne artykuły krytyczne n p. (»Dwa Bieguny« Orzeszkowej, 17 wierszy druku, »P. Graba« Orzeszkowej $11^1/_2$) 2. Popiera się bojkot towarów pruskich przez otwarcie dyskusji nad najlepszą formą prowadzenia tej akcyi. 3. Zaciśnięcie węzłów solidarności z młodzieżą czeską i słoweńską Bez wątpienia bowiem, lepiej trzymać się sojuszów w obrębie granic państwa austryackiego, niż przekraczać granice Ks Poznańskiego a broń Boże! — Królestwa Polskiego.

Programem i celem »Znicza« zorganizować całą młodzież Galicyi, jeżeli nie da się, to choćby samą tylko, program może nieco za ciasny i krótkowzroczny.

Jak blade są numery »Znicza«, tak bezkrwistym jest cały ruch jawny młodzieży. Org. ćwiczebna, protegowana przez »Znicz«, słynie z niemoralnego zachowywania się »sztabu«, zresztą chętnie

patrzy się na nią wojskowość. Czytelnie prowadzą żywot cichy i skromny, stokrotnych owoców jakoś nie widać.

Młodzież, która takie wydaje pismo i takie ma organizacye, siłą rzeczy nie najlepiej musi się przedstawiać. Klasycznem było jej zachowanie się w słynnym dniu 2./XII. 1908 r.

Zapełniły się sale gimnastyczne, gdzie odprawiano dworską uroczystość — pusto i głucho było w kościele, w którym odprawiano nabożeństwo żałobne za Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Z potępieniem spotkała się nasza odezwa przeciw uroczystosci protestująca — z aplauzem spotkał się wierszyk jednego z profesorów literatury pięknej:

Wyleć orle ponad chmury
W lazurową wyleć toń,
Zwiastuj od Tatr po Alp chmury
Że cesarza i t. d.

Rzecz prosta, nie widziano w tej miłej podróży orła austrjackiego — broń Boże, na cześć cesarza Austryi leciał w umyśle tej młodzieży od Alp po Tatry — orzeł polski!

Pisał ponoś Krasiński:

„. . . . Będą jeszcze
„Z nas po carstwach urzędniki,
„Radcy stanu — pisarczyki,
„A ci dworu, dworu wieszcze

— i. . miał słuszność.

Nie dziw, że skutki takie, na jakie młodzież zasłużyła. Wywalczone przed laty z niemałym trudem prawo święcenia rocznic narodowych, powoli wydzierają dyrekcye (w bieżącym roku, nawet w dniu 3. Maja, były matury pisemne), młodzież bynajmniej nie protestuje

Uroczystości narodowe, to głupie szopy narodowe (jak określał mi pewien czwartoklasista) Grunwald wydawał się więcej oświeconym awanturą, która ściągnie na Poznaniaków ucisk pruski (zupełnie jak »Czas«).

Uczucia narodowe i poczucie narodowej godności stają się z roku na rok okopami św. Trójcy — broniący ich są półgłówkami i szowinistami narodowymi. *B.*

Mielec, we wrześniu.

Pierwsza to korespondencja z Mielca. W niej chciałbym skreślić obraz dotychczasowego życia w naszem gimnazyum.

Szósty już rok upływa, jak nasze miasteczko otrzymało gimnazyum. Niejeden optymista łatwo mógłby pomyśleć, że młodzież tutejsza, to jedna legia pionierów idei niepodległości, to młodzieńcy,

którym tu na mazurskiej ziemi, z daleka od grodu Bobrzyńskich, wolno rozwijać swe uczucia wolnościowe Niestety — u nas inaczej. Życie młodzieży jest po największej części odzwierciedleniem życia starszego społeczeństwa. A nawet gorzej jeszcze. Bo jeśli starsze społeczeństwo, drzemiąc w błogim śnie apatyi, od czasu do czasu zamanifestuje swe uczucia w obchodach narodowych — to w szkole o nich nie wolno mówić, a tembardziej brać w nich udział. Gimnazyum nasze to typowa szkoła z przed roku 1848 (Sic!)

W naszem gimnazjum wcale nie słyszymy o obchodach narodowych (wyjątek stanowi poranek Mickiewiczowski). nie wolno nam brać udziału w pochodzie w dniu 3 Maja, nie wolno kolegów nawet zachęcić do wzięcia udziału w jakim wieczorku patrjotycznym a przecież to wszystko rzeczy stare, uprzywilejowane w naszych szkołach galicyjskich.

Stan ten zawdzięczamy naturalnie naszym wychowawcom. Co do tych. to nie omylę się, jeżeli powiem, że Mielec był dotychczas kolonją karną dla profesorów, bo większość tworzą nauczyciele przeniesieni w drodze karnej lub niedowarzeni słuchacze filozofji; mówię o większości, bo są nauczyciele, o których wiedzy i wykształceniu musimy się wyrazić z szacunkiem Są u nas profesorowie o pewnych aspiracyach społecznych, ale ci zamknięci w ciasnem kole »widzimi się« swego stanowiska, nie widzą pola do pracy w szkole nad młodzieżą

Nieliczne zresztą jednostki między wychowawcami, które rozumieją młode dusze i potrzeby młodzieży, wobec niechęci większości, z wielkiemi trudnościami wszczynają pracę w kierunku prawdwiwego wychowania narodowego i idą za głosem sumienia tam, gdzie jest potrzeba i gdzie wydatniej mogą służyć ojczyźnie.

Poziom umysłowy młodzieży musimy zaliczyć do minusów naszego gimnazjum. Młodzież pracuje więcej może nawet, niż gdzieindziej, lecz cóż, gdy nauka jest jedynie środkiem do osiągnięcia patentu dojrzałości. Dlatego brak u nas prawdziwego zamiłowania do nauki, a w pracy jest mało indywidualności. Zresztą młodzież nie ma środków do kształcenia się, bo biblioteka nie odpowiada nawet skromnym wymogom naszym, więc większość obraca się w ciasnem kole klerykalnego światopoglądu.

Co do strony etycznej naszej młodzieży, to bilans przedstawia się dość smutno. Gimnazyum nasze przechodziło zwykłe koleje zakładu nowozałożonego, do którego garną się młodzieńcy z całej Galicyi, a nieuniknionem następstwem tego jest ogólna demoralizacya. Biby koleżeńskie, karty, były na porządku dziennym. Tymczasem władze szkolne, które kiedyindziej bardzo ostro występują, zachowują się dość pobłażliwie. Praca natomiast kilku kolegów abstynentów nad umoralnieniem ogółu i ochroną młodszych przed demoralizacyą, spotkała się z oporem i niechęcią księdza-moralisty, który przynajmniej w tym wypadku winien z nimi współdziałać.

Szkoła swoje wychowawcze zadania spełnia o tyle, że z całą gorliwością stara się nas wychować na dobrych obywateli ojczy-

zny — ale tej szerszej, naddunajskiej. Wychowuje się nas w ciągłej bojaźni przed szkołą, zaszczepia się ten nieszowinistyczny krajowy patrjotyzm — owocem zaś stokrotnym tej pracy, to zupełna obojętność młodzieży dla sprawy narodowej, zanik beztrwożnego poczucia obowiązku, brak uświadomienia narodowego, demoralizacya. Dodajmy do tego jeszcze, że gimnastyki wcale nie mamy, że z niewiadomych powodów, nie znamy żadnych instytucyj uczniowskich, jak czytelnia, gdzieby można prowadzić intenzywną pracę naukową, że organizacye ćwiczebne, lub Pomoc bratnia z zarządem uczniowskim — to wszystko rzeczy, o których tylko słuchy nas dochodzą.

I oto obraz naszej szkoły! Zdawałoby się, że gleba u nas podatna pod zasiew, bo nie mamy tu żywiołów obcej narodowości, jak Rusinów lub sionistów, ale zato mamy prawdziwe chwasty do wyplenienia, to jest: filisterstwo, apatia, zanik poczucia narodowego!

Tymczasem starsze społeczeństwo nie daje nam wcale bodźca do pracy, bo pseudo-inteligentny ogół tutejszy zanadto poważa szóstą rangę pana dyrektora i dba o »dobrą opinię« swych synów. Zresztą społeczeństwo to dopiero się budzi do pracy — bo dotychczas życie całe skupia się koło »Sokoła« i »T. S L.«, gdzie dzięki wybitnym jednostkom praca idzie naprzód.

Na starszych więc oglądać się nie możemy, nie brak zaś chęci i czynów wśród samej młodzieży, by podnieść się z tego bagniska martwoty. Lecz garstka zaledwie skupia się z siłą młodzieńczą i otuchą do pracy pod sztandarem dobra narodu i niepodległości i ci zachęcają drugich do pracy filareckiej.

Plony jednak małe — bo jedno słowo, jeden zakaz władzy wytrąca nam broń z ręki.

O rezultatach naszej zaczątkowej dopiero pracy, jeżeli się okażą jakie, doniesiemy może w następnej korespondencji.

Sz -Mo.

Oceny i sprawozdania.

Antoni Karbowiak: Młodzież polska akademicka za granicą 1795—1910. Kraków 1910.

„Wszędzie, wszędzie na planecie braci moich ryty ślad“... oto słowa, jakie się cisną na usta po przeczytaniu książki p. Karbowiaka. Wszędzie od Stanów Zjednoczonych do Syberyi rozsypała się młodzież polska w pogoni za wiedzą, w syzyfowej pracy za światłem, którego kilka promieni przynieść chce pod rodzinną strzechę. Stuletnia walka dzieci narodu, pozbawionego możności rozwoju na własnej ziemi, walka młodzieży, która w rozpaczliwych zapasach nie pozwala wrogom zatrzasnąć wieka nad trumną Polski, to temat rzeczywiście potężny.

Może nie wszędzie odpowiedział autor swemu zadaniu, może wiele rzeczy przedstawił sucho lub pobieżnie, ale znaczną część tych braków położyć trzeba na karb warunków, w jakich żyjemy i w których on pracował. Mimo wszystko dzieło to ma niepoślednie zalety; p. Karbowiak z okruchów nieraz, niezmożoną pracą zebrać zdołał po raz pierwszy ogół wiadomości o młodzieży polskiej za granicą w pewną całość, dał nam ogólny obraz stosunków, jakie wśród niej panowały i panują. A za najcenniejszą zaletę uważać musimy to, że autor jego odnosi się do młodzieży nie tonem zgryźliwego mentora, ale serdecznego przyjaciela, który przedewszystkiem młodzież zrozumieć pragnie. Niestety, niewielu pisze w ten sposób o młodzieży i dlatego tem cenniejszem jest dla nas dzieło p. Karbowiaka.

W pierwszej części swego dzieła przedstawił autor historyczny rozwój zrzeszeń młodzieży polskiej po rozbiorach we wszelkich, choćby najmniejszych, centrach; a jest ich przeszło sto na kilka tysięcy młodzieży naszej!!

Między temi ogniskami uderzają nas dwa: Metz i St. Cyr, szkoły wojskowe, które po roku 1830 cieszyły się liczną frekwencyą Polaków.

A dziś?...

Uderzającem jest rozbicie młodzieży naszej. Przed oczyma przesuwają się nam dziesiątki towarzystw, liczących po kilku lub kilkunastu członków. Towarsystw, sięgające poza cyfrę 100 członków, można w ciągu stulecia policzyć na palcach jednej ręki! Brak jest wogóle środowisk, któreby skupiały większą ilość młodzieży. W Austryi, poza Galicyą, widzimy w r. 1903/4 Polaków 650 na studyach wyższych *), rozbitych na 20 szkół w 9 środowiskach; równocześnie kształci się 397 Polaków w Niemczech w 21 miastach. Jeśli odliczymy z tego na Wiedeń 469, na Berlin 116, a na Wrocław 98 studentów, to ujrzymy środowiska, gdzie Polakom kształcić się przyjdzie w kilku lub pojedynczo. A i tam sięga rozbicie polityczne.

Zestawiając dane statystyczne za rok 1909, wykazuje autor *8530 studentów polskich, szukających wiedzy poza obrębem ziem Rzeczypospolitej.* Z tego aż 5000 przypada na uniwersytety rosyjskie!

Rozbiciu młodzieży zapobiedz mają choć w części związki towarzystw, jakimi są przedewszystkiem „Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej za granicą“ i „Związek towarzystw postepowej młodzieży polskiej za granicą“. O „Związku“ nie otrzymał autor dostatecznych informacyi; z danych, jakie otrzymał, mógł wyciągnąć jedynie wniosek o jego upadku. Dokładniejszych danych dostarczyło „Zjednoczenie“. To też autor mógł dokładnie przedstawić jego dwudziestokilkoletni rozwój, przełomy, jakie przechodziło, i stan dzisiejszy. Przytoczmy kilka cyfr. Dzisiaj liczy „Zjednoczenie“ tylko 300 członków w 14 towarzystwach; ale bywało i lepiej; w r. 1899 należało doń 23 towarzystw a w r. 1901 około 400 członków. Mimo to odgrywa ono w dużej mierze rolę przewodnika młodzieży polskiej na obczyźnie.

---

*) Dziś cyfra ta jest nieco wyższa — p. „Zarzewie“ nr. 4. str. 118. Na rok 1909 popaje p. Karbowiak w Austryi 850, a w Niemczech 874 Polaków.

Kończąc, powtarzam: książka p. Karbowiaka daje nam doskonały obraz tułactwa młodzieży polskiej i każdy student polski, zwłaszcza wyjeżdżający za granicę, powinien się zapoznać z tą bolesną epopeą swych poprzedników. *Jeden.*

Uwagi i rozglądy.

Melioracye polityczne.

Po obu stronach traktu publicznego, jaki każdy z nas ma do przebycia, rozkładają się szeroko pola zarośnięte bujnym chwastem. Gdzieniegdzie tylko złoci się starannie uprawne „naukowe“ żytko. Gdzieniegdzie tylko lepsza orka wskazuje, że właściciele swych pól gruntowniej przygotowują się „do siego roku“.

A zresztą — jałowizna, agitacyjne piaski, dogmatyczne ugory, partyjne nieużytki. W dodatku jeszcze rozchlapało się. — Deszcz mży, aż strach.

Jaki taki gospodarz ideowego podwórka przeciera zaspane oczy, patrzy się w przyszłość — na zachlapane horyzonty, po cichu szepcąc „pod Twoją obronę“ (starych, tradycyjnych haseł), — wysuwa poczciwy nos i węszy. — Oj źle, — myśli — niepogoda!

Przysiadł na ławie, pod gankiem, i pogrążył się w zadumie.

W sinej, zbrukanej szarym deszczem dali, poprzez czerwieniące się chmury, powoli zaczęła wyzierać złotawopomarańczowa tarcza porannego słońca.

Mdłe promyki leniwie poczęły wałęsać się po zboczach gór, ścianach zabudowań i wierzchołkach drzew.

Ociepliło się. Deszcz mżył coraz rzadziej, — uciekał w siwą dal.

Gospodarz na ławie pod gankiem rozmarzał się. Wyciągał nogi, ręce włożył w kieszenie i drzemał.

Właściwie mówiąc — śnił.

— I gospodarze są farysami i im się śnią wielkich czynów sny.

Zwłaszcza naszemu gospodarzowi. Z dziada, pradziada siedzi na Ogóle*).

Ziemia dobra, urodzajna, teraz tylko trochę wyjałowiała. — Zamyślił się sławetny pan X, Y albo Z. Zamyślił się i chrapnął.

— I gospodarze są farysami — czasami, i im się śnią wielkich czynów sny — czasem. — Sny o potędze. Mocarna pierś. Skrzydlate husarskie plecy (zwłaszcza plecy). Obozowe ognie; „wiarusów śpiewki“,

*) Ogół to dominium znane w całej Polsce.

sentymentalne sukmany; gotowe armie; ułańskie szwadrony; polska krew. Polska — Litwa — Ruś. Polski uniwersytet. Polskie państwo. Ekspanzya narodowa czy państwowa? Podróż wyzwolonego człowieka. Konstytuanta w Warszawie. Precz z hajdamaczyzną! Precz z Żydami! Niech żyje Grunwald! — I znowu „precz“, dużo „precz“ ciągle „precz“.

Sławetny obywatel chrapał prędko, nerwowo — w takt: „precz z Żydami, precz z Rusinami, precz z akcyą, precz z reakcyą, precz z dogmatycznem myśleniem, ciągle precz, precz, precz“...

— Sławetny obywatel na Ogóle — spał.

— I gospodarze są farysami... czasami! I im się śnią wielkie sny... czasami!

Tymczasem obywatel mocno chrapał. Wschodziło słońce. Przestało mżyć. Jak to mówią w gospodarskiej polityce, „przetarło się“, to znaczy, że sytuacya polityczna stała się wyraźniejszą. — Z jednej strony wznosił się tradycyjny Ogół, „z dziada pradziada“. Z drugiej — niewielka osada tych przybłędów z Zarzewiówki. — Obok, naokoło chaty i dworki, mniej lub więcej „z dziada pradziada“ ciemięgów, żydowskich parobków, niemieckich kolonistów, chłopskich demagogów, międzynarodowych łazęgów, jednem słowem takich i owakich „nieodpowiedzialnych szumowin“ życia polityczno-społecznego (jakby powiedziano na zebraniu zjazdowem „Ogniwa“ Zw. tow. Mł. Pol. w Austryi).

A wszystko to tałatajstwo wdziera się do Ogółu i niechce stać poza nawiasem jego życia!

A wszystko to szarpie, kradnie, rwie i niemoralnie żyje!

Gospodarz sapał coraz prędzej: precz, precz! W dodatku ta Zarzewiówka! Bez tradycyi. Bez mandatu od narodu, Szarpie. Stawia się, jakieś rewizye. Nowe drogi.

Komtenplacye. Wewnętrzne życie. Godność narodowa. — Poprostu trubadurstwo, czy co takiego!

Zresztą my także potrafimy ulepszyć grunta, bo i prawdę mówiąc, z dziada-pradziada, dawniej trochę lepiej było. Dzisiaj kuso, mniejsze plony, — gorsze ziarno. Robocizna droga, — dużo droższa! Gadają, że melioracye. Za naszych czasów to już było. Ot, człowiek postarzał się, nie ma czasu na książki i na te melioracye. Robocizna droga, panie, to grunt. Inwentarza samą sieczką nie wyżywi...

Gospodarz, sławetny obywatel X, Y albo Z chrapał powoli, powoli, poważnie w takt: nam się nie śpieszy — — nam się — nie śpieszy — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — —

Trudno: gospodarze są czasami farysami i mają wielkie sny o... potędze. Skrzydlate plecy — husarskie. Podróżują jak wyzwoleni ludzie. Bohatersko śnią o melioracyach i regularnem wychodzeniu „Teki". Zwłaszcza o jej strawności. Tak panie, nawet jakiś poeta niemiecki powiedział, że nie wierzy w szczęście człowieka, który źle trawi.

* * *

Ludzie stateczni, — jestto w ich zwyczaju dotrzymanie słowa danego sobie nawet we śnie. Powoli a godnie, sławetny obywatel X, Y albo Z — gospodarz na Ogóle postanowił skończyć nareszcie a skutecznie z chwiejącym się gospodarskim bilansem i przystąpił do melioracyi szeroko znanej w Rzeczypospolitej ogółowskiej gleby... ku czci pradziadów i praojców, -- ku nauce i pożytkowi prawnuków i ich realnych spadkobierców...

* * *

Gdzie grunta były mokre i nizinne skopano je rowami i spuszczono do wspólnego zbiornika plotek — ciche wiadomostki, półsłówka, półcienie, półtony...

„Zarzewie" wychodzi za darowane pieniądze, „ktoś dostał z nich sukcesyę". „Popierają Rusinów". „Jutro będą z Żydami". „Dziś socyaliści podają im rękę!" „Tu, w Gawronowie, to nawet całkiem porządni ludzie, ale w Lampartowie, to dopiero zgraja". W innym kącie: „Gawronów, to bagno!" Jeszcze gdzieindziej: „poszlibyśmy z nimi, bo zasadniczych różnic niema („Teka" pisze, że programu nie mają i nic nie wnoszą nowego) — tylko, że to ludzie niemoralni". I tak płynie sobie błotko do sadzawki ogólnej, by w czas suszy, zwilżać narodowe pola.

To irygacya niw.

* * *

Indziej grunta złe, woda się zatrzymuje. W symetrycznie porzniętem polu powkładane ceglane i betonowe rurki, dla regulacyi obiegu i odpływu wody i dostarczania powietrza do środka.

— „Organizacya się rozlatuje — trzeba ją wzmocnić". Zebrania. Dużo zebrań: poufne, ogólne, prywatne, oficyalne, towarzyskie i organizacyjne. Herbatki koleżeńskie. Przyjacielskie kawy. Knajpy. Błonia gawronowskie. Wycieczki wspólne. — Wielki aparat do wpompowywania w jałową glebę zdala ukutych myśli, programów i ideałów, a także do odprowadzania ukrytej, samorodnej energii w bezpieczne miejsce.

— To drenowanie gruntu!

* * *

Zużyła się gleba. Mniej daje ziarna. Niepłodna.

Superfosfat. Nawóz naturalny.

„O ganizacyę trzeba bronić, bo ona jak Arka Noego, nosi w sobie zarodek przyszłości“. „Tamci — to zdrajcy, podpalacze narodowego Domu“. „Dalej na Żydów, socyalistów, na obce żywioły!“ — „My — tradycya, z dziada-pradziada“. Program pozytywny. Kultura krajowa. Polska, kiedyś — w sferze moralnej — teraz polityka bardzo trzeźwa, bardzo realna, bardzo moralna... Solidarność narodowa, Duma petersburska, Skarb Narodowy. Nadewszystko nietykalność i całość organizacyi, bo my to organizacya. Organizacya to przyszłość narodowa!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Program pozytywny. Nawożenie nowoczesne. Nawozy sztuczne i naturalne: swojskie i importowane.

* * *

Mirażowy bieg naszych rodzimych farysów w młodzieńczych latach i gospodarski sen na starość — to są dwa koła fantastycznego, słomianego rydwanu, na którym przejeżdżają się często polityczne melioracye naszej rodzimej gleby...

(—.—).

KRONIKA.

Zjazd młodzieży szkół średnich z Królestwa Polskiego. W czasie wakacyjnym odbył się zjazd ogólny młodzieży polskich szkół średnich z Królestwa zwołany przez Sekcyę Koronną wespół ze Związkiem młodzieży postępowej. Miał on za zadanie w szeregu rezolucyi ujednostajnić bojkotowe stanowisko przez powzięcie uchwał w wypadkach spornych.

Uchwały przytaczamy in extenzo z protokołu Zjazdu.

I. Zjazd młodzieży polskich szkół średnich prywatnych Królestwa, w 500-lecie Grunwaldu postanawia nadal bronić szkoły polskiej, w której widzi Odrodzenie Narodu, oraz postanawia walczyć o dalsze demokratyzowanie i upostępowienie jej treści i ducha.

II. Zjazd potwierdza w całej rozciągłości dawne uchwały, że dla ustalenia istniejącego szkolnictwa polskiego i zapewnienia mu całkowitego rozwoju niezbędnym jest bezwzględny bojkot szkoły średniej rosyjskiej w Królestwie, aż do całkowitego jej zniszczenia (przeszedł jednogłośnie).

III. Zważywszy, że wyjazdy młodzieży polskiej z Królestwa do szkół średnich w Rosyi, wobec istnienia szkolnictwa polskiego, podkopują byt tegoż szkolnictwa, a, naruszając zasadę bojkotu, wprowadzają do szeregów walczącej młodzieży demoralizacyę, — Zjazd wyjazdy te potępia (przeszedł jednogłośnie).

IV. Uważając, że zdawanie matur rosyjskich przed ukończeniem szkoły polskiej pozbawiłoby szkołę narodowego charakteru, oraz sprowadza dezercyę z klas wyższych, a tem samem doprowadziłoby szkołę do rzędu szkół niższych, zapełniając jednocześnie mury szkoły rosyjskiej — Zjazd zabrania zdawania matur rządowych przed zdaniem polskich (23-ma głosami przeciw 4-em).

Dodatek: Przy wstępowaniu do zakładów wyższych za granicą, usilnie zaleca się niekorzystanie z matury rosyjskiej (przechodzi 23-ma głosami przeciw 4-em).

V. Zjazd potępia zdawanie w szkołach rządowych egzaminów kilkakrotnie (np. najprzód z 6-ciu, potem z 8-miu klas), o ile nie jest to wywołane koniecznością (przez aklamacyę).

VI. Zważywszy, że matura galicyjska daje zagranicą te same prawa, co rządowa rosyjska, — Zjazd nawołuje do uzyskiwania w miarę możności matur galicyjskich, zamiast rosyjskich (przez aklamacyę).

VII. 1) Zjazd potępia bezwzględnie próby zakładania szkół mieszanych, posiadających przy niższych klasach polskich klasy wyższe z językiem wykładowym rosyjskim. Zjazd widzi w tym precedens do stopniowego powrotu do dawnej szkoły rosyjskiej.

2) Zjazd potępia wprowadzenie komisji egzaminacyjnych rządowych przy przechodzeniu z klasy do klasy, jak niemniej przy maturze, w szkole polskiej.

3) Zjazd potępia zakładanie przy szkołach polskich kursów dopełniających dla maturzystów, którzy już patent szkoły polskiej otrzymali, celem przygotowania ich do matury rosyjskiej (28 ma głosami przeciw 2-om).

Dodatek: Kierowników, profesorów i uczni tych szkół Zjazd traktuje na równi z kierownikami, profesorami i uczniami szkół rządowych.

VIII. Zjazd wypowiada się za bezwzględnym bojkotem łamistrejków, zarówno uczni, chodzących do szkoły rosyjskiej, jak i nauczycieli, wykładających w tejże szkole, którzy swojem postępowaniem przeciwstawiają się naszej walce o utrwalenie szkoły polskiej (przeszedł jednogłośnie).

Dodatek: Zważywszy, że bojkot moralny łamistrejków nie jest wystarczający, Zjazd uznaje konieczność stosowania bojkotu czynnego (przeszedł 15-ma głosami przeciw 14-tu).

Uwaga: Bojkot czynny należy bezwzględnie stosować do lekkomyślności i złej woli, na wypadek zaś nieuświadomienia młodzież polska bojkotu czynnego nie stosuje (przez aklamacyę).

IX. Zjazd ogólny młodzieży polskiej szkół średnich prywatnych w Królestwie wzywa Polaków, zamierzających wstąpić do wyższych szkół rządowych w Królestwie, do natychmiastowego zerwania stosunków z tymi szkołami pod grozą wyłączenia ze społeczności młodzieży polskiej (przez aklamacyę).

X. Będąc zdania, iż dla zapewnienia rozwoju normalnego młodzieży polskiej w Królestwie, koniecznością jest kierowanie tej młodzieży do wyższych szkół w Galicyi, lub za granicą, tudzież ze względu na bojkot wyższych zakładów naukowych w Królestwie, Zjazd młodzieży szkół polskich orzeka się przeciw wyjazdowi na studya do wyższych zakładów naukowych w Rosyi. Zdawanie egzaminów w zakładach powyższych jest

dopuszczalne jedynie dla osób, będących absolwentami uniwersytetów polskich lub zagranicznych (głosów 29 przeciw 8-miu).

Przeciwko ostatniej opinji zjazdu, młodzież postępowa założyła votum separatum, motywując to, że skoro sprawy tej nie rozstrzygnął Zjazd zakopiański, nie może jej przesądzać młodzież szkół średnich.

Zajścia na wszechnicy lwowskiej. Sprawa ruskiego uniwersytetu, wprowadzona na arenę polityczną ze zdwojoną energią ze strony ukraińców w marcu b. r. — osiągnęła swój punkt kulminacyjny w głośnej awanturze rewolwerowej, urządzonej dnia 1. lipca w uniwersytecie lwowskim przez młodzież ukraińską. Tak sam fakt, jak i wszystkie jego okoliczności były wykonane zgodnie taktyką, przyjętą przez ukraińców, którą oświetliliśmy w poprzednich numerach. Tutaj ograniczymy się tylko do kronikarskiego przedstawienia przebiegu sprawy z najniezbędniejszem oświetleniem.

Przypominamy, że już w maju b. r. zainscenizowali politycy ukraińscy platoniczną demonstracyę niebezpiecznego naprężenia wśród młodzieży, grożącego „żywiołowym odruchem“ i osiągnąwszy samą goźbą doskonały efekt, postawili rządowi ultimatum z terminem 30. czerwca b. r. oświadczając, że w razie gdyby on przeminął bez konkretnych koncesyi, nie uda się powstrzymać „nagromadzonego wśród młodzieży rozgoryczenia“, które wyładuje się w tradycyjnej formie.

W międzyczasie prowadził rząd wśród dużych trudności parlamentarnych pertraktacye z klubami w sprawie wznowienia włoskiego fakultetu prawniczego w Wiedniu, przyczem ukraińcy postawili inuctim ze sprawą własnego uniwersytetu. Wtedy to „Diło“ stara się w Nrze 132 z 16. czerwca b. r. wywrzeć presyę na posłów polskich oskarzeniem, że oni jedynie stawiają przeszkody zadośćuczynieniu ukraińskim żądaniom. Korespondent wiedeński „Diła“ pisał dnia 22. czerwca: „Tymczasem rząd przewleka, nie spełniając nawet kardynalnego warunku — mianowicie nie zwołując konferencyi dla rozpatrzenia tej sprawy“. „Niewiadomo dotąd — pisał — czy rząd zdecydował się na parlamentarne załatwienie żądań ukraińskich, czy też drogą rozporządzenia cesarskiego; klub ukraiński wypowiedział się za drogą ustawodawczą. Prezydent ministrów oświadczył, że będzie się starał zbadać sprawę w przyspieszonem tempie i w najkrótszym czasie wyznaczy termin do najbliższej konferencyi...“

Tymczasem sytuacya parlamentarna gwałtownie się komplikowała, rząd napotykał na nieprzezwyciężone trudności w przeprowadzeniu sprawy włoskiego fakultetu, przeciwko któremu Słoweńcy rozpoczęli energiczną obstrukcyę, tak że sprawa uniwersytetu ukraińskiego ustąpiła na plan dalszy. Ale klub ukraiński nie zraził się tem, lecz podjął tem gwałtowniejszą kampanię. Poseł Kolessa w zakończeniu swojej mowy budżetowej dnia 16. czerwca groził: „niechże się rząd strzeże, ażeby w 20 stuleciu zaspokojenia najwyższych kulturalnych potrzeb nie trzeba było zdobywać aż krwią“, a w kilka dni potem metropolita Szeptycki wygłosił po raz pierwszy mowę w Izbie panów, poświęconą sprawie uniwersytetu, w której pouczał rząd, że sprawa ta jest niemniej paląca, niż głód, a „głód jest złym doradcą“.

Z kolei poseł Romańczuk wygłosił w parlamencie obszerną mowę, poświęconą tej sprawie i zakończył następującym wnioskiem: „obecne ruskie katedry we Lwowie (3 teologiczne, 3 prawnicze i 4 filozoficzne) zorganizować w samodzielny „instytut uniwersytecki“ ruski we Lwowie, z prawem udzielania veniam legendi chcącym się habilitować i z własnemi komisyami egzaminacyjnemi. Nowe katedry będą ustanawiane na wniosek „instytutu“, a gdy będzie ich dostateczna ilość, zakład ten zostanie przemianowany na uniwersytet ruski. Nakoniec z nadejściem terminu ultimatu zdecydowano się na poruszenie młodzieży ukraińskiej.

W ciągu dwóch ostatnich dni czerwca odbywają się tajemnicze narady ukraińskich akademików, którzy zwołują drogą telegraficzną towarzyszy z prowincyi i dnia 1. lipca b. r. zjawiają się na uniwersytecie. Około 9-tej rozpoczął się wiec nielegalny w sali połączony z biciem szyb i opróżnianiem sali przez wyrzucanie ławek. Gdy wśród tego garstka akademików polskich łącznie z pedelami poczęła ustawiać tradycyjne barykady z ławek,około nich wywiązała się walka. Podczas niej padły strzały ze strony ruskiej — jak ustaliło śledztwo sądowe — których ofiarą padł jeden z ukraińców, A. Kocko, śmiertelnie raniony w głowę.

Tymczasem na wiadomość o tem wpadła do uniwersytetu policya, skonsygnowana na skutek 300 telegramów, wysłanych poprzedniego dnia na prowincyę do ukraińców.

Wieść o strzelaninie rozeszła się lotem błyskawicy po Lwowie, wstrząsnęła do głębi ludnością, wywołując oburzenie na sprawców tych zajść. Również i ukraińców zaskoczyła wieść o przebiegu zajść uniwersyteckich niemile i niespodziewanie. Nie przypuszczali zapewne, aby demonstracye młodzieży ukraińskiej zakończyły się śmiercią jednego z ukraińskich uczestników. Chcąc przeto uniknąć odpowiedzialności za e zajścia, rzucono całą winę na garstkę obecnych przy tem polskich akademików. „Diło“ w kraju a posłowie ukraińscy w Wiedniu rozgłosili, że „bojówka wszechpolska zamordowała“ niewinnego ukraińca. Publiczność lwowska zachowała się poważnie, a tylko paupry uliczne niewiadomo za czyją podnietą usiłowały biciem szyb w niektórych instytucyach ruskich wszcząć awantury antiruskie. „Diło“ biło na alarm, a posłowie żądali od władz centralnych i krajowych ochrony i t. d., przy czem „Diło“ groziło (dwa razy) posłowi Głąbińskiemu i namiestnikowi Bobrzyńskiemu losem Andrzeja Potockiego.

Że strzelanina była przez ukraińców uplanowana, o tem świadczy rezolucya wiecowników, którą „Diło“ podało skromnie w kronice, a która brzmi: „Ze względu na to, że wszystkie dotychczasowe legalne sposoby walki ukraińskiej młodzieży o uniwersytet ukraiński we Lwowie spotykały się ze strony polskiej młodzieży akademickiej, Senatu lwowskiego uniwersytetu, Koła polskiego i wreszcie całego społeczeństwa polskiego z bezwzględnym oporem, a rząd centralny sprawę założenia osobnego uniwersytetu ukraińskiego zawsze odsuwał na ostatni plan, ukraińska młodzież akademicka przystępuje do **jak najostrzejszych** sposobów walki“.

Wprawdzie posłowie ukraińscy planowo współdziałali w przygotowaniu ostatnich zajść uniwersyteckich — ale mimo to „Diło“ ze zrozu-

miałych zresztą powodów rzuciło się z wściekłością na „Kuryer lwowski“ i „Naprzód“, które to podniosły. Próżne jednak to rzucanie się, bo fakty — które zapewne proces w całości wyświetli — bezwzględnie wskazują, jakie nadzieje ukraińcy przywiązywali do ostatnich zajść. I tak: jeden z mowców na pogrzebie A. Kocki oświadczył: „nie zebraliśmy się na pogrzeb, ale na otwarcie ukraińskiego uniwersytetu“, a korespondent wiedeński „Diła“ zastanawiając się nad tem: „Czy krew Kocki przyśpieszy osiągnięcie tego celu“ przytacza refleksye jakichś anonimowych posłów niemieckich: „To straszne nieszczęście. Najsmutniejsze w tej katastrofie to to, że walka na rewolwery rozpoczęła się już i w świątyni nauki. Ale mimo to gratulujemy Rusinom z duszy serca, bo dopiero teraz sprawa założenia ruskiego uniwersytetu stała się aktualną. Dotąd ta sprawa miała tylko teoretyczne znaczenie i była bardziej doniosłą sprawą galicyjską. Teraz sprawa przeszła do rzędu poważnych pytań austryackiej polityki, które w najbliższym czasie musi być rozwiązane w duchu żądań ruskiego narodu“. Inni jacyś również nieokreśleni posłowie mieli mówić: „Dopiero teraz wygraliście. Uniwersytet macie w kieszeni. Opozycya Polaków już na nic się im nie przyda. To puste pytanie, kto pierwszy strzelał, czy Polacy wogóle strzelali i od czyjej ręki poległ Kocko (!!). Główna rzecz w tem, że w walce o uniwersytet już strzelają i to w murach samego uniwersytetu. Oddzielenie ruskich studentów od polskich jest już koniecznem tak w interesie bezpieczeństwa i spokoju publicznego, jak i w interesie samej nauki. Tem samem fakt, że w uniwersytecie już się mordują, uczynił założenie ruskiego uniwersytetu państwową koniecznością. Państwo już nie odważy się pozostawić młodzieży obu narodowości pod jednym dachem“.

Powyższe wywody wyświetlają nader jaskrawo poglądy ukraińców na taktykę w sprawie uniwersyteckiej. Czas już najwyższy podjąć starania celem uniemożliwienia polityki hajdamackiej, oraz celem rozwiązania tej sprawy, z której korzystając niesumienni agitatorowie, kopią coraz dalej przepaść pomiędzy obu narodami.

Po zajściach uniwersyteckich. Bezpośrednio po zajściach zwołała „Czytelnia akademicka“ zebranie, które młodzież postępowa zbojkotowała. Ów „wiec doraźny“ (czytaj: uliczny) urągał wszelkim formom parlamentarnym. Ktoś zrobił się, ująwszy dzwonek, przewodniczącym, inny, usprawiedliwiając się, że nie miał czasu na przygotowanie się, wypowiedział trzy po trzy o rannych zajściach i postawił rezolucyę, w której domagał się niezawieszania wykładów, a równocześnie zapowiadał awantury z ruskimi profesorami. Młodzież niepodległościowa, w przemówieniach swych reprezentantów starając się wprowadzić spokojniejszy ton do rozgorączkowanych obrad, wypowiedziała się za potępieniem winnych zajść i postawiła wniosek o zwołanie wiecu ogólno-akademickiego, któryby dał wyraz opinii młodzieży polskiej. Wniosek o zwołanie wiecu spotkał się ze zdecydowaną opozycyą, a liczni „mówcy gorący“ wywodzili konieczność natychmiastowego reagowania w myśl zasady „gwałt niech się gwałtem odciska“, urągali trzeźwości młodzieży, podniecali zapał zebranych. Uchwalono na prędce skleconą rezolucyę, odpierającą uroszczenia Ukraińców i piętnującą moralnych sprawców krwawych zajść.

Młodzież postępowa oczekiwała kilka dni, aby się dowiedzieć, kto pierwszy strzelał i po bezskutecznem oczekiwaniu odbyła wiec w domu techników, który jednak minął bez echa.

W Krakowie zwołany przez „Zjednoczenie“ wiec nie doszedł do skutku.

Wiec młodzieży polskiej w sprawie ostatnich zajść na wszechnicy lwowskiej odbył się na Uniwersytecie krakowskim w początkach lipca. Wiec ten o tyle był ciekawy, że sprawą ruską wcale się na nim nie zajmowano, a to z tej przyczyny, że wypłynęła kwestya „polskości“. „Zjednoczenie“ bowiem uważając, że w sprawie tej wypowiedzieć się powinna przedewszystkiem młodzież polska, i że wogóle w sporze polsko-ruskim ingerencya wszelkiego czynnika trzeciego musi być wykluczoną, zaproponowało reprezentantom stowarzyszeń zwołanie wiecu młodzieży polskiej, a skoro ci na to nie przystali, zwołało wiec taki na własną rękę. „Żywioły postępowe“ reagowały na to zwykłym a wypróbowanym sposobem t. j. rozbijaniem wiecu zapomocą krzyku, gwizdu i „Czerwonego sztandaru“, tak iż przegłosowana w tej sytuacyi rezolucya ma znaczenie nieco platoniczne. Zapytać się jednakże godzi, do jakiego celu wiedzie to deprawowanie zbiorowego życia młodzieży przez tzw. „obóz postępowy“? Dopatrzeć się w niem można jedynie odblasków tak znienawldzonej przezeń szlachetczyzny cecha „liberum veto“ ale w takim razie nie zazdrościmy.

VIII. Zjazd Ogniwa. W dniach 22—24. lipca odbył się w Krakowie Zjazd Ogniwa. Przybyło nań około 80 delegatów przeważnie z Galicyi, delegaci z zaboru rosyjskiego i pruskiego, oraz dość liczna reprezentacya Zjednoczenia towarzystw mł. pol. za granicą.

Obrady toczyły się naogół sennie i nie budziły zainteresowania. Rozpoczęte zdumiewającem swoją naiwnością exposé prezesa „Ogniwa“ o sytuacyi wśród młodzieży, w którem rzucano obelgi na wszystkie inne ugrupowania, stojące poza „Ogniwem“ — nie mogły liczyć na poważny udział młodzieży innych odcieni. Zjazd nie odpowiedział nadziejom, jakie dlań gdzieniegdzie żywiono, czego może należało się spodziewać ze względu na ekskluzywność rządzącej w „Ogniwie“ grupy. Nie zrobił on nic, aby uczynić z „Ogniwa“ reprezentacyę całej młodzieży polskiej przez uregulowanie stosunków do innych ugrupowań młodzieży, a poprzestał na rezolucyi, zastrzegającej się przeciwko nadawaniu „Ogniwu“ marki partyjnej. Wykazał również małe przygotowanie i rozkład ideowy grupy w niem rządzącej, co się uwidoczniło najlepiej w dyskusyi nad kwestyą szkolną w Królestwie. Młodzież „Ogniwa“ wypowiedziała się przez usta swych menerów w ubliżającej jej formie, co się spotkało nawet z protestami wśród lepszych jej członków. Tutaj też nastąpiło starcie z przygodnie bawiącemi jednostkami z obozu niepodległościowego, które skorzystały ze sposobności, aby uwidocznić obłudę w bojkotowem działaniu młodzieży z „Ogniwa“.

Ze spraw konkretnych uchwalono rezolucyę w sprawie 250-lecia uniwersytetu lwowskiego, posunięto naprzód sprawę połączenia „Zjednoczenia“ z „Ogniwem“, uchwalono nowy statut oraz zamierzono wydawać kwartalnik „*Ogniwo*“ jako organ Związku.

Jak na zwiastujący nową erę zjazd — to nie wiele.

Nauka strzelania w szkołach austryackich. Komunikat ministerstwa wyznań i oświaty zapowiada ciekawą ze wszech miar innowacyę, która ma wejść w życie w szkołach średnich Austryi z początkiem bieżącego roku szkolnego. Oto ma być zaprowadzona nauka strzelania jako przedmiot nadobowiązkowy w dwu najwyższych klasach średnich szkół rządowych. Prócz tego uwzględnioną będzie w pewnej mierze część teoretyczna nauki wojskowej.

Władze pozorują to rozporządzenie rzekomo słabem przygotowaniem jednoroczniaków tak praktycznem jak i fachowem, oraz niemożnością dostatecznego wykształcenia w tym względzie młodzieńców w przeciągu jednego roku.

Zanim omówimy rzeczywistą racyę i znaczenie rozporządzenia, które w tak jaskrawy sposób wskazuje na pewne obawy sfer rządowych, ale oraz i nadzieje, skoro rozporządzenie dotyka również młodzież narodowości polskiej, zwracamy się na razie do wszystkich kolegów, którzy obecnie lub w przyszłości mogą z rozporządzenia owego korzystać, aby w myśl głoszonych przez nas postulatów konieczności wychowania fizyczno-wojskowego, jak najliczniej w owych ćwiczeniach nadobowiązkowych wzięli udział.

Ze szkół polskich w Królestwie. W Radomiu powstaje od roku szkolnego 1910/11 żeńska siedmioklasowa szkoła handlowa.

Represye szkół prywatnych polskich trwają w dalszym ciągu. Łódzka dyrekcya naukowa wydała w osobnym okólniku, rozesłanym do przełożonych rozporządzenie, ażeby liczba godzin języka rosyjskiego, geografii i historyi Rosyi była w szkołach prywatnych takaż jak w szkołach rządowych tego samego typu.

Jednocześnie zażądano listy personalu nauczycielskiego, zastrzegając, aby nie udzielano dymisyi nauczycielom i nauczycielkom w ciągu roku szkolnego.

Uniwersytet Jagielloński zasilą w bieżącym roku nowe siły zwłaszcza na wydziale filozoficznym. Katedrę historyi filozofii obejmie prof. Rubczyński ze Lwowa, a katedrę systematyki prof. Heinrich. Również prof. Garbowski będzie obecnie stale wykładał filozofię. Geografia pozyskała dwie cenne siły w drze Smolińskim (geografia fizyczna) i w drze Sawickim (geografia ogólna), którzy habilitowali się w ostatnich miesiącach. W półroczu letniem rozpocznie zaś wykłady historyi prof. Ptaśnik, który powraca już na stałe do Krakowa. Pozatem wydział przyrodniczy i medyczny zasili kilku nowych docentów.

Polski uniwersytet w Paryżu. Z początkiem czerwca doniosła prasa codzienna o zamierzonem założeniu w Paryży polskiego uniwersytetu wolnego na wzór uniwersytetu w Brukselli.

Ma on dać możność zdobycia wyższego wykształcenia polskiej młodzieży ze wszystkich zaborów, któraby z jakichkolwiek powodów nie mogła kształcić się w ojczyźnie. Wykładać mają przedewszystkiem uczeni polscy — ale także kilku Francuzów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Tadeusz Michciński.**